ROK XV 15 STYCZNIA 1939 NR 2

# ECHA LEŚNE

## Tygodnik ilustrowany





*Nad potokiem* fot. B. Prugar — wydawnictwo „Książnicy-Atlas“

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU



# POCZĄTEK ROKU

Pierwsze dni stycznia wypełniły żałobne wieści nadchodzące z różnych stron kraju. Zmarł arcybiskup warszawski, kardynał Kakowski, w kilka dni potem umarł Roman Dmowski, współzałożyciel Stronnictwa Narodowej Demokracji, który podczas wojny bardzo wybitną rolę odegrał i wespół z Paderewskim podpisał traktat wersalski imieniem Rzplitej Polskiej. Kronika żałobna zanotowała m. in. śmierć Zofii Urbanowskiej, znanej i popularnej ongiś pisarki dla młodzieży, której książki mają swój rozdział w literaturze młodzieżowej. Z szeregów dawnego pokolenia ubył cały szereg postaci, które złączone były pewną wyraźną cechą: mianowicie siłą charakteru, która umożliwiła im działalność w trudnych warunkach niewoli, wymagającej bardzo zdecydowanej postawy i zawsze żywej pamięci o zadaniach narodu, pozbawionego wolności politycznej. Oczywiście dzisiaj po upływie kilkudziesięciu lat zacierają się, nawet dla pamiętających te czasy, kontury wydarzeń i widzimy je w innym świetle aniżeli widzieli je współcześni i co więcej aktorzy tych czasów.

Nie uspokoiła się granica czeska. Co raz to dochodzą wiadomości o tajemniczych wydarzeniach, zamachach lub próbach gwałtu. Widać z tego, że z podpisaniem układów nie skończyły się jeszcze skomplikowane sprawy i że trzeba jeszcze wykonać szereg posunięć, aby w tych stronach kompletny spokój zapanował.

Debaty sejmowe i senackie nad budżetem na rok następny rozpoczną się za kilka dni i trwać będą przez cały styczeń i luty. Jest bardzo wiele rzeczy do omówienia i do przepracowania. Ważne byłoby, aby sejm nie ograniczał się do formalnych i pozbawionych głębszej treści rozpraw nad budżetem, ale wniósł także swoją własną nutę i swe własne poglądy na szereg spraw, czekających załatwienia. Cała inicjatywa prawodawcza spoczywa obecnie w ręku rządu, sejm wybrany w r. 35 nie wykonywał dotąd swych uprawnień w tej dziedzinie, bo nie miał na to czasu. Jest rzeczą jasną, że obecny sejm będzie musiał zająć się pewnymi kwestiami, które powinny zapewnić dobre wspomnienie, po oczekiwanym przez ten sejm, uchwaleniu nowej ordynacji sejmowej i senackiej.

Gdy myślimy o sesji sejmowej, oczywiście na myśl przychodzą przed innymi kwestje oświatowe i wiejskie. Kwestje oświatowe to zwalczanie anaflabetyzmu, które u nas nie jest postawione na właściwym poziomie, sprawy wiejskie to kwestja zatrudnienia i wsi i należytego uporządkowania ustroju rolnego a zatem regulacja odpływu ludności ze wsi do miast itd. W tej chwili bynajmniej nie jest wyjaśniona kwestia osiadania ludności rolnej z centrum kraju na wschodzie, przez co bynajmniej nie rozumiemy dotychczasowej akcji osadniczej, ale napływu dostatecznie przygotowanej i finansowo zabezpieczonej ludności na tereny, które wymagają takiego narybku. Inicjatywa taka przedsiębrana na małą skalę i raczej z politycznego punktu widzenia a więc dla podważania handlu żydowskiego np., nie daje większych rezultatów. Natomiast inicjatywa na szeroką skalę, poparta przez rząd i odpowiednie społeczne czynniki dałaby całkiem inne rezultaty, a trzeba przyznać, że nie zrobiliśmy pod tym względem tyle, ile było można zrobić w ostatniem dziesięcioleciu.

Czy Związki zawodowe wszelkiego rodzaju działają należycie? Zdaje się, że nie ma wśród nas wielu, którzyby odpowiedzieli twierdząco na to pytanie. Przyczyną tego jest nadmiar formalności i niewyjaśniony zakres odpowiedzialności, ciążącej na stojących na czele związków zawodowych, tudzież skoncentrowanie całej uwagi na kwestie bezpośrednio zawodowe, które oczywiście są najważniejsze i wymagają najpilniejszej uwagi i baczności, lecz nie wyczerpują i wyczerpywać nie powinny wszystkich możliwości związków zawodowych. Życie zawodowe w Polsce jest dziedziną, mającą przed sobą wielką jeszcze przyszłość. Na Zachodzie a i w Niemczech przedwojennych miały związki zawodowe okres bezmiernych wpływów i najszerszego rozwoju. Oczywiście nie myślimy o powtórzeniu takiego stanu u nas. Na to jest za późno. Ale Związki zawodowe powinny pracować nie tylko nad podniesieniem fachu i wychowaniem młodego pokolenia, ale powinny domagać się uwzględnienia swego ogólnego państwowego programu w ustawodawstwie, w działalności sejmu, w szkolnictwie i w wielu dziedzinach pracy państwowej. Doskonalenie zawodowców to przecież niezwykłe wręcz zadanie, wagi ogólno-państwowej. Gdy ich nie ma, grożą najrozmaitsze niebezpieczeństwa, całkiem niespodziewane nieraz.

Sytuacja w Małopolsce Wschodniej i na Zaolziu, wytworzona w ostatnich miesiącach, dość wyraźnie poucza nas o linii, którą należałoby zachować i rozwinąć w rozpoczętym Nowym Roku.

*Stanisław Domański.*

# JEDEN WSPÓLNY DOM — JEDNA WIELKA RODZINA

Trudno chyba o bardziej rozproszoną „rodzinę", jak leśnicy. I właśnie, jak to bywa z rodzinami, które los rozniósł po świecie, oddalenie i trudności spotkania się i porozumienia wytwarzają w tym środowisku specjalną tęsknotę i potrzebę współdziałania. Dążenie do utrzymania węzłów uczuciowych i wspólnoty ideowej poparte jest — jak w ustroju rodzinnym czy klanowym — realnymi i materialnymi interesami wszystkich członków zespołu.

Podobna sytuacja życiowa, podobne warunki bytu leśników — to oczywiste podstawy podobieństwa ich potrzeb i dążeń. A fakt, że wielkie dystansy przestrzeni i trudności komunikacyjne, skazują leśnika na wielkie osamotnienie, tym mocniej kieruje jego myśli ku stworzeniu łączności z innymi ludźmi, z szerokim światem.

Więc, jak w rodzinie, której liczne pokolenia rozbiegły się po różnych krajach i okolicach — wśród leśników hasło zbiórki i porozumienia w jednym ustroju i pomocy wzajemnej zdobyło powodzenie. „Rodzina Leśnika" — organizacja współpracy społecznej— jest wyrazem potrzeby tysięcy jednostek i ognisk rodzinnych, rozsianych po całej Polsce, zaszytych w głębokich lasach, pracujących zdala jedne od drugich, w środowiskach wiejskich czy miejskich, a tworzących razem wielotysięczną gromadę.

Powiązać te przeliczne leśne domy nićmi organizacji i korespondencji, wytworzyć miedzy nimi wymianę myśli, utrwalić łączność współdziałania, połączyć je przyjazną pomocą wzajemną — to wymaga znalezienia odpowiednich metod i dróg. Nie wystarczy przekonać leśników, że organizacja jest im potrzebna, jako łącznik i zbiorowisko wspólnych interesów społecznych—to doskonale wszyscy rozumieją — lecz trzeba z dnia na dzień, łączność tę budować, organizować czynną pomoc, skupiać środki i rozwijać instytucje różnego rodzaju, służące całej wielkiej rodzinie leśnej.

„Rodzina Leśnika" pokonując różnorodne trudności, odległość przestrzeni i rozproszenie ośrodków organizacyjnych, docierając do najdalszych ognisk domowych leśników i wnosząc do nich przyjazne słowo, uśmiech życzliwości, prawdziwą pomoc w kłopotach, czy nieszczęściu, zaszczepia atmosferę nową — atmosferę społeczną — wyrywa środowiska leśników z ich osamotnienia i umożliwia im wymianę myśli, uczuć i usług, w koleżeńskiej formie wzajemnej pomocy.

Patrząc na akcję „Rodziny Leśnika" łatwo spostrzec, że objęła ona najważniejsze dziedziny życia domowego i rodzinnego, wysunąwszy na plan pierwszy potrzeby najpilniejsze: opiekę nad dziećmi, w różnych fazach ich rozwoju i wychowania, pomoc zdrowotno-wypoczynkową dla leśników i ich rodzin, współpracę oświatowo-kulturalną i działalność gospodarczą. Prace te powiązane są przez sekcję organizacyjną i sekcję finansową, stanowiące jakby wspólny trzon całej roboty. Prostymi sposobami i naprawdę rodzinnym przystosowaniem do potrzeb najbardziej pilnych i ważnych, można wiele zdziałać, pomóc i podnieść poziom życia rodziny.

Zaczęto od dzieci — bo dzieci w każdej rodzinie stanowią przedmiot największej troski i nadziei. Dla dziecka, dla jego zdrowia i wychowania, dla jego nauki i przyszłości rodzina podejmuje wszelkie wysiłki. „Rodzina Leśnika" rzuca podstawy pod zdrowe i racjonalne wychowanie dziecka, bo dziecko, żyjące na świeżym powietrzu, na łonie przyrody leśnej, niekoniecznie już przez to samo jest zdrowe i silne... Więc prowadzi się zbiorowe badania lekarskie dla dzieci leśników. Wskazane przez lekarzy dzieci słabowite dostają tran, są wysyłane na kolonie, do sanatoriów i specjalnych zakładów. Stworzono Dom Zdrowia w Rabce pod nazwą „Leśny Ludek". Działalność ta będzie wciąż rozszerzana.

Z drugiej strony, dbałość o naukę dzieci wymaga nowych instytucyj: — tworzy się bursy dla dzieci, uczących się w mieście, aby ułatwić rodzicom umieszczenie ich pod odpowiednią opieką i niedrogo. W razie potrzeby, dostarcza się dzieciom szkolnym odzieży.

Przebiegając pokrótce inne działy pracy „Rodziny Leśnika", trzeba podkreślić różne formy pomocy dla chorych leśników, których wysyła się do sanatoriów, do domów wypoczynkowych (Poczernino na Pomorzu, Puszczykowo pod Poznaniem). Zamierzona jest budowa własnego Domu-Sanatorium w Morszynie. Coraz szersza akcja ma nieocenione znaczenie dla pracowników i ich rodzin.

Oddalenie leśniczówek, tartaków, ośrodków pracy leśnika i jego domu od większych środowisk, jest łagodzone przez akcję kulturalno-oświatową. Gdzie nie dotrze człowiek i żywe słowo, tam dociera książka, gazeta, radio. Biblioteczki ruchome „Rodziny Leśnika" zaopatrują członków w lekturę, w obrębie 4.000 tomów narazie. Tworzone będą biblioteczki fachowe i naukowe, o treści poważniejszej-ogólnej. Wycieczki zbiorowe leśników po kraju — dają niezmierne korzyści uczestnikom i zbliżają ich między sobą.

Gdzie są większe grupy leśników, powstają samorzutnie świetlice, którym „Rodzina Leśnika" dopomaga w tworzeniu własnego życia kulturalnego. Wszędzie zaś nasze „Echa Leśne" niosą wiadomości i jednoczą ideowo i społecznie leśników i ich rodziny, informując w specjalnym dziale o pracach „Rodziny Leśnika".

Pomocy gospodarczej — tak ważnej w naszych warunkach prymitywu i biedy — zakreśla „Rodzina Leśnika" szerokie pole. Przede wszystkim, oddziaływa na ułatwienie leśnikowi i jego rodzinie gospodarki rolnej i podniesienie deputatów pod względem uprawy. A więc wszelkie porady fachowe, kursy, objazdy instruktorów, zasiłki pieniężne na zakup inwentarza i zasiewy — to od strony produkcji. W zakresie zbytu, zainicjowano tworzenie punktów sprzedaży i wymiany produktów, potrzebnych dla gospodarstwa. Postarano się o tworzenie warsztatów pracy dla młodych dziewcząt, córek leśników.

Formy dalszej pracy „Rodziny

Leśnika" są w wysokim stopniu zależne od nowych potrzeb i od współdziałania całej rzeszy leśników i ich rodzin. Nie powinno braknąć nikogo w „Rodzinie Leśnika" i każdy powinien czynnie współdziałać w możliwym dla siebie zakresie, interesować się i popierać instytucje samopomocowe.

Nie tylko egoistyczne i praktyczne względy przemawiają za tym, aby korzystać z akcji „Rodziny Leśnika". Tworząc ruchliwe ośrodki pracy kulturalnej, wychowawczej i gospodarczej, członkowie „Rodziny Leśnika" nadają swej organizacji charakter i wartość ogólnopaństwową. Właśnie przez to, że są rozproszeni, że znajduje się ich w każdym zakątku kraju, leśnicy mogą być jakby fermentem, jakby drożdżami społecznej akcji. Od leśników w wielu wypadkach będzie zależało, czy w danej miejscowości powstanie szkoła lub biblioteka, teatr ludowy lub chór.

Leśnicy są w naszych wsiach i miasteczkach tym żywiołem, który umysłowo, gospodarczo i ideowo przerasta swe otoczenie, więc poprzez swą organizację społeczną mogą wiele zdziałać. Tym bardziej, że charakter „Rodziny Leśnika" jest naprawdę szeroko pojęty, jest demokratyczny, łączy w tym samym ustroju leśników o różnym stopniu wykształcenia i różnej hierarchii stanowisk.

Duże znaczenie ma też fakt, że w „Rodzinie Leśnika" wielką rolę czynną spełniają kobiety, żony, matki, córki leśników. One są tym łącznikiem, może najżywszym, najbardziej praktycznie aktywnym w pracy społecznej.

W „Rodzinie Leśnika" musimy widzieć ognisko wspólnych prac społecznych i kulturalnych, które łączą, które zwracają umysły ku szerszym dążeniom, które stwarzają warunki polepszenia gospodarczego bytu. Z leśnych domów całej Rzeczypospolitej, jak długa i szeroka, to piękne stowarzyszenie czyni jeden wielki Dom. Od dobrej woli wszystkich leśników, od żywego uczestnictwa ich rodzin zależy, by w tym wspólnym Domu było ciepło, rojno i promiennie.

*J. Krawczyńska.*

# Z kamerą na tropie przyrody

## BOCIAN CZARNY



fot. A. Wiśniewski.

*Nie wiem, czy wszyscy przyrodnicy zdają sobie sprawę z tego, że bociana czarnego zaliczyć musimy, niestety, do powoli ginących jednostek naszej awifauny rodzinnej. Dla tego też należałoby więcej poświęcić uwagi temu gatunkowi ptaka i gdzie tylko możliwe, staranniejszą otoczyć go opieką i nie tylko jego samego, ale i te wszystkie kompleksy leśne na których się gnieździ. Przede wszystkim zapewnić mu należyty spokój na odludziu przez niego obranym, aby tam bez przeszkód mógł się rozmnażać i w największym spokoju wywodzić swoje pokolenie. Zresztą, nie wszędzie bocian czarny ma tak idealne warunki bytowania pod każdym względem jak w Białowieży; tu prędko nie wyginie, a w każdym razie jego egzystencja przynajmniej tak długo będzie zapewniona, jak długo będzie Białowieża puszczą — a puszczą będzie tak długo, aż człowiek w niepohamowanej swej zachłanności jej doszczętnie nie opanuje i niszczycielskim swoim pochodem wzdłuż i wszerz przekrzyżuje. Mamy coprawda przepiękny rezerwat w Białowieży, który potomności przyszłych naszych pokoleń ma w drogiej spuściźnie przekazać piękno naszej ojczystej przyrody w najprawdziwszej swojej krasie, lecz trudno sprawić, aby wszystkie czarne bociany tam się właśnie gnieździły — przeciwnie wybierają one nie raz specjalnie upodobane sobie miejsca, zaciszne i mało dostępne, położone w pobliżu większych błot i łąk. O ile mogłem stwierdzić to bardzo chętnie gnieździ się bocian czarny w okolicy „Dzikiego Nikora", tam też, dzięki uprzejmości i wydatnej pomocy władz leśnych zrobiłem setki ciekawych zdjęć z życia leśnego tego pustelnika. I tam właśnie, z powodzeniem uczeni mogliby należycie poznać jeszcze tajniki życia tego ptaka i na podstawie ciekawych tych obserwacyj, stworzyć polskie dzieła przyrodnicze. Bo dziś, naprawdę, z naszej ubogiej literatury początkującemu przyrodnikowi trudno dowiedzieć się coś nie coś o czarnym bocianie.*

*Antoni Wiśniewski.*

# NASIENNICTWO LEŚNE

We Lwowie odbył się w Polskim Towarzystwie Leśnym odczyt dyr. St. Sowińskiego na temat projektów organizacji nasiennictwa leśnego. Prelegent zobrazował dotychczasowy stan prac i projektów podniesienia nasiennictwa leśnego w Polsce, od którego zależny jest stan odbudowy zdewastowanych lasów, zalesień nieużytków i dalszych prac hodowlanych w lasach.

Dotychczas, szereg uczonych polskich i fachowców, omawiało problem zorganizowania nasiennictwa i przestrzegania ras drzew leśnych i dzięki temu wiele już w tej sprawie pozytywnego w ciągu 20 lat zrobiono. Szereg postulatów, jakie wysuwali polscy badacze jak prof. St. Sokołowski, Dr Pilat, Prof. Chodzicki, Inż. Wyrwiński, Dr Tyszkiewicz, już zostało w nasiennictwie leśnym zrealizowanych. Wielki krok naprzód stanowi rozbudowa, na europejską skalę, nowocześnie urządzonej stacji oceny nasion drzew leśnych, przy Instytucie Badawczym Lasów Państwowych w Warszawie.

Ale w dziedzinie racjonalnej produkcji nasion drzew leśnych, są jeszcze do odrobienia stuletnie zaległości. To też ostatnie lata zaznaczyły się specjalnym ożywieniem prac na tym polu.

Trudnym problemem jest ustalenie ras siedliskowych niektórych gatunków drzew leśnych na terenie Polski i zwrócenie uwagi, by powszechnie przestrzegano granic t. zw. okręgów nasiennych poszczególnych gatunków.

Niestrudzonym bojownikiem o zrealizowanie tych postulatów racjonalnej hodowli lasu jest Dr Stanisław Tyszkiewicz, kierownik Stacji Oceny Nasion w W-wie, który już wiele zasług położył nad podniesieniem nasiennictwa leśnego, na terenie lasów państwowych.

Na terenie lasów prywatnych, realizacja tego postulatu wymaga większego nakładu pracy i innego ujęcia środków do tego samego celu wiodących. Chodzi bowiem, by zasada, że **„tylko ze zdrowych, w danej dzielnicy klimatycznej, wybranych jako nasienne drzewostanów — pozyskanę nasienie — może być użyte do siewu w tej samej dzielnicy klimatycznej“** realizowana była przy każdym obsiewie szkółki leśnej, czy zrębu leśnego. Forma wprowadzenia w życie tej zasady jest dziś przedmiotem dyskusji.

Prelegent, na przykładzie tegorocznego obfitego urodzaju nasion dębu, olchy, brzozy, świerka i jodły, przedstawił swój pogląd na najliberalniejszy, a łatwy sposób wprowadzenia w życie zasady przestrzegania w obrocie nasionami — granic dzielnic klimatycznych. Mianowicie, drogą ilościowego podniesienia ogólnej produkcji nasion, na terenie wszystkich dzielnic klimatycznych, w szeregu zarządów leśnych zahamuje się przenoszenie nasion z jednej dzielnicy klimatycznej do drugiej, podniesie się wymogi jakościowe w pozyskiwaniu nasion, a równocześnie wzmoże się intensywność zalesień, skoro nasienia będzie pod dostatkiem i będzie ono tanie. Na przykładzie tegorocznego urodzaju nasion dębu szypułkowego, można przekonać się w jakich warunkach najpewniej przestrzegane będą granice okręgów nasiennych, nie tylko dla dęba, ale i każdego innego gatunku nasion drzew leśnych. Skoro na miejscu, w każdym okręgu, jest nasion tych pod dostatkiem, któż



będzie przepłacał drogi przewóz tych nasion koleją, z innych dalszych okolic.

Zwykła kalkulacja kupiecka, każdemu leśnikowi najlepiej przemówi do przekonania, że z pobliskich okolic, taniej skalkuluje się sprowadzić nasiona, niż z dalszych okręgów. Tą więc drogą, bez uciekania się do rygorów reglamentacji, bez hamowania zbioru nasion, dochodzimy do takiego stanu, że każdy zarząd leśny zaczyna podświadomie przestrzegać okręgów nasiennych.

A co należałoby zrobić, żeby taką samą metodę przestrzegania granic okręgów nasiennych stosować do innych gatunków nasion, np. sosny pospolitej.

Pragnąc doświadczenia tegoroczne (zresztą przypadkowe i bez naszej woli wynikłe) odnieść do nasion sosny pospolitej, musielibyśmy przede wszystkim: rozszerzyć dotychczasową sieć wyłuszczarń nasion sosny pospolitej, nauczyć i zachęcić, nawet najmniejsze zarządy leśne, do produkowania nasion sosny pospolitej, a wreszcie spopularyzować metody łuszczenia, przez propagowanie tanich, a prostych w obsłudze i konstrukcji wyłuszczarń słonecznych.

A skoro dotychczasowa ilość wyłuszczarń słonecznych podwoi się lub potroi, wtedy przestrzeganie granic okręgów nasiennych dla sosny pospolitej, tego najważniejszego gatunku drzew leśnych, przestanie być uciążliwe, a stanie się powszechne, bo materiału szyszkowego do produkcji nasion sosny jest jeszcze pod dostatkiem.



# MOJE SPOSTRZEŻENIA O ŻMIJACH

W Karpatach Wschodnich, zwróciła mą uwagę bujność i różnorodność flory i fauny, a w szczególności bogaty świat gadów. Chcę mówić na razie tylko o jednej ich przedstawicielce tj. żmii zygzakowatej — Vipera s Pelias berus, gdyż natknęłam się tutaj na takie ich ilości i to tuż koło domu, na podwórku i wszędzie w okół, że po prostu niesposób było nimi się nie zainteresować.

W drugiej połowie kwietnia po raz pierwszy zauważyłam kilka okazów rozciągniętych na trawie lub poskręcanych w talerzykowato spłaszczony kłębek. W pierwszej chwili ogarnęło mnie takie przerażenie, że miałam ochotę dać drapaka, ale zatrzymał mnie wstyd własnego tchórzostwa oraz po prostu obowiązek samoobrony, ze względu na bliskość domu, obecność dzieci itd. Zabiłam więc żmiję, zmasakrowałam ją w mej tchórzliwej odwadze. Jednak po kilku takich wyczynach przyszła refleksja — że warto by przede wszystkim, zaobserwować ich życie.

I tak po opanowaniu nerwów złapałam żywy okaz w rękę.

Później złapałam ich ręką kilkadziesiąt sztuk, zawsze jednak z pewną emocją, gdyż są to stworzenia bardzo czujne, zręczne i groźne, o czym przekonałam się na własnej skórze. (Jedna mianowicie wskutek niezręcznego chwytu ugryzła mnie w palec — nie radzę próbować, bo to strasznie boli).

Są tutaj duże okazy dochodzące do 80 cm. długości, pięknie i rozmaicie ubarwione, czujne, zręczne, świadome swej siły, odważne, a zarazem ostrożne. Potrafią w razie wyczucia porażki, przejść od ataku do nagłej ucieczki, przy czym wyciągnięte jak struna suną z ogromną szybkością. Tak uciekł mi piękny okaz żmii czarnej z pomarańczowymi plamkami po bokach, której mimo starannych poszukiwań przez całe lato, już nie spotkałam.

Trzymane w niewoli (szklany słój) w pierwszym dniu reagują na każde zbliżenie się syczeniem, pragnąc ukąsić wyciągnięty ku nim palec, ale już na drugi dzień leżą cicho na dnie, przyczajone, bacznie obserwujące wszystko swymi rubinowymi oczyma. Złapane, już po kilkunastu minutach wymiotują zjedzony pokarm, chociażby był już w ⅔ strawiony. Czynią to albo ze strachu, albo, co jest bardziej prawdopodobne, aby odzyskać sprawność ruchów, a więc tym samym zyskać więcej szans do ucieczki. Mięśnie żmij są tak silne, że mogą one stanąć pionowo, utrzymując w ten sposób prawie ⅔ długości swego ciała.

W drugiej połowie sierpnia złapałam duży okaz żmii miedzianki, jak się później okazało — zapłodnioną samicę. Po przecięciu błon i wiązadeł, łączących małe z łożyskiem matki wysunęłam 13 małych, z których 9 było kompletnie ukształtowanych, rozwiniętych i zdolnych do życia. Trzymałam ją w słoju. Dwa razy dziennie przenosiłam je na pół godziny, na parapet okna, do słońca, między kamienie i kępki trawy (zielony kolor dobrze im robi na oczy). Silnego słońca żmije nie znoszą, a wygrzewają się tylko z rana lub wieczorem; moje pupilki też kryły się najchętniej w cienistych zakamarkach. Rozwijały się dosko-



nale, przeszły pierwszą zmianę skóry, trzymane za brzuszek nad miską piły wodę, nic jednak jeść nie chciały. Dawałam im małe żabki, padalce, muchy, mrówki— przesuwały się koło nich i po nich, dotykały swym rozwidlonym językiem — ale nie jadły.

Przez 4 tygodnie patrzyłam z przerażeniem i podziwem na te prawdziwe rekordzistki w wytrzymałości na głód, a zarazem zastanawiałam się jakich warunków potrzebują, aby zabijać i jeść. Były śliczne, miłe i łagodne, chociaż przy silniejszym chwycie lub podrażnieniu kąsały. Ponieważ jadowitość żmij stoi podobno w odwrotnym stosunku do wieku, byłam ostrożna — łapałam je pincetką lub palcami tuż przy głowie. Po czterech tygodniach mimo kompletnej głodówki były sprawne fizycznie i rosły.

W tym czasie miałam pilną pracę w ogrodzie i trochę je zaniedbałam. Pozostawiłam je raz przez cały dzień na silnym słońcu i wieczorem zastałam je nieżywe.

Tyle z mych spostrzeżeń na ten temat.

*St. Januszowa.*



# Arabowie nie lubią drzew

Krajobraz palestyński jest nagi i skalisty, albo żółty i pustynny. Nie widzi się w nim, jak na fiordach Norwegii, albo choćby na naszym wybrzeżu, aby w morze wchodziły skały, pokryte zielenią drzew. Nie. Morze tłucze tylko nieustannie falami w żółty piach pustyni, albo w nagie skały.

A jednak już z Pisma Świętego wiemy, że prorocy żydowscy wychodzili na puszczę, że na puszczy żył i pościł Chrystus i święty Jan, wyraźnie na puszczy, nie na pustyni. Wiemy również, że Salomon, król żydowski wzniósł kiedyś swoją słynną świątynię z cedrów rosnących na stokach Libanu, że z tych samych cedrów budowano szybkie okręty dla jednego z największych żeglarskich narodów świata — Fenicjan, którzy graniczyli z Palestyną i których kraj jest dzisiaj tak samo nagi i pozbawiony drzew, jak Palestyna.

Utrzymuje się taka legenda, że to Rzymianie wyrąbali właśnie drzewa Palestyny, używając ich na budowę swoich okrętów. Być może i Rzymianie przyczynili się do tej dewastacji, co powoduje podobno, tak przynajmniej twierdzą niektórzy, że w tym kraju deszcze padają tylko w porze zimowej, a przez dziewięć miesięcy wiosny, lata i jesieni słońce wypala i wysysa każdą kroplę wilgoci, którą trzeba sztucznie wywoływać z ziemi, aby wszystko na niej nie wyschło i nie zniszczało.

Głównym jednak wrogiem drzew był i jest tutaj Arab, syn pustyni. W psychice Araba, który zanim osiedlił się na roli czy w mieście, zanim zawojował te połacie Azji i Afryki, na którym dzisiaj mieszka, drzewo dające błogosławiony cień, zostało do dziś dnia czymś obcym, obcym, niepotrzebnym i wręcz wrogim. Arab wycina drzewo i dziś jeszcze, gdzie tylko może. Nie trzeba zapominać, że Arabowie w Palestynie, pomimo tego, że mają już dziś swoje miasta, że wielu z nich pracuje na roli, pozostali w swej psychice nomadami, koczownikami i synami pustyni. Do dziś dnia zobaczyć można nie tylko tatuowane beduinki na ulicach Jerozolimy, gdzie przychodzą na zakupy, ale i czarne namioty Beduinów, postawione z wyprawionych skór kozich czy baranich, widnieją wszędzie na żółtych piaskach, a ludność arabskiej — przyległej do Palestyny — Transjordanii, jest do dziś dnia, w przeważnej mierze, koczownicza i przenosi się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu paszy dla wielbłądów, owiec i poczciwych, biblijnych osiołków.

Doniedawna jeszcze wielkie połacie Palestyny pokrywały ogromne, malaryczne bagna, i dziś jeszcze, chociaż te bagna należą tylko do smutnej przeszłości, w wielu miejscach tego kraju śpi się pod moskiteriami, tj. pod siatkami z muślinu dla ochrony przed moskitami, roznoszącymi malarię. Jednym ze środków, użytych przez Żydów w walce z moczarami, które przemieniano z nieużytków na pola uprawne, było właśnie drzewo — mianowicie sprowadzony z Australii eukaliptus, który do dziś Arabowie nazywają „drzewkiem żydowskim".

Australijski eukaliptus, drzewo potężnie wysokie i odznaczające się tym, że nie daje cienia, chciwie i doszczętnie wysysające wszelką wilgoć z gruntu, eukaliptus właśnie osuszył bagna Palestyny, eukaliptus, drzewo - sprzymierzeniec, wydarł moczarom obszary ziemi i oddał je pługowi i motyce.

Dzisiejsza flora Palestyny i w ogóle tych stron, jeżeli idzie o gatunki drzew, nie jest w ogóle zbyt bogata. Na skałach rosną sosny jerozolimskie, albo skalne, (pinus alpensis). Oprócz znanej palmy daktylowej, jedynej, której Arabowie nie tykają, widać tu jeszcze gatunki małych bananowych i ozdobnych palm, jakie widzi się w naszych domach w wielkich wazonach, czy na klombach parków. Oczywiście, w gorącym klimacie

Palestyny drzewa te dochodzą do znacznie większej wysokości i wyglądają o wiele bardziej ozdobnie i reprezentacyjnie.

Wreszcie stoki górskie pokrywają biblijne drzewa oliwne. Pod Jerozolimą pokazują w ogrodzie Gietsemanie do dziś rosnący ten sam gaj oliwny, w którym pono Chrystus płakał krwawymi łzami w swej ostatniej rozmowie z Bogiem przed ukrzyżowaniem. Drzewa oliwne pokrywa wszędzie pył, pył pustyni, która żółcieje dookoła i której piasek wędruje w powietrzu w drobniutkich, niewidzialnych dla oka drobinach.

Zato kwiaty są na tej ziemi wspaniałe. Jakieś olbrzymie, fioletowe pąki, jakby dzwonki naszego powoju, zwieszają się całymi girlandami ze ścian domów i z werand, w małych miasteczkach. Gdyby nie wysmukłe palmy, tryskające pod niebo pióropuszami, zdawaćby się mogło, że człowiek znajduje się w jakimś maleńkim miasteczku na polskiej prowincji, wśród werand i ogródków, w ulicy, na której mieszkają prowincjonalni lekarze i adwokaci, właściciele sklepów i spokoju, ciszy i długiego snu, jaki zawsze spowija prowincję, a nie o trzy tysiące kilometrów w linii powietrznej od tych wspomnień właśnie.

Wreszcie w tzw. „Ogrodzie Grobu" na Golgocie, znajdującym się w rękach anglikańskich sekt, czy też metodystów, można zobaczyć tzw. „rajskie kwiaty", chyba najpiękniejsze we wzorach, kształtach i bogactwie barw, na jakie wysiliła się natura w swej pomysłowości. Dość powiedzieć, że kwiaty te przypominają małe ptaszki, jakby to nie kwiaty, ale żywe stworzonka trzepotały skrzydełkami wśród liści. Rajski kwiat to chyba najpiękniejszy kwiat, jaki można zobaczyć na ziemi.

Z drzewami nie jest jednak dobrze. Brak drzew odczuwa się tu ogromny, toteż import z Polski do tego kraju, który budował się doniedawna w oszałamiającym tempie, dotyczył przede wszystkim drzewa, którego my mamy pod dostatkiem.

Gaje cytrusowe, tzn. gaje pomarańczowe, cytrynowe i grapefruitów, owego wynalazku, który przyjął się tutaj nadspodziewanie dobrze, (jest to, jak wiadomo, kombinacja pomarańczy i cytryny) to nie lasy, ani nawet nie nasze sady. To niskie karłowate drzewka, z których śmiał się już Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", kiedy pisał:

„Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie,
Owe sławione drzewa rosnące na Wschodzie"...

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Palestyna była pokryta przed wiekami nie tylko puszczą, o której wspominają tak wymownie święte księgi, ale, że był to kraj urodzajny i płynący, jak się to mówi „mlekiem i miodem". To była przecież owa Ziemia Obiecana. Otóż głównymi sprawcami i szkodnikami okazali się tutaj najeźdcy Arabowie i Turcy, którzy, jak wszędzie na ziemiach zajętych, prowadzili bezmyślną i dziką, wręcz dewastacyjną politykę. Dorzecze Eufratu i Tygrysu, nieco na wschód od tej ziemi położone, było kiedyś ziemią słynną z urodzajności, słynęło z kultury rzek, podobnie jak Egipt słynął z kultury Nilu. Skomplikowany i mądrze pomyślany system kanałów sprawiał, że to międzyrzecze było jednym wielkim ogrodem i że dzięki temu, tu właśnie w dalekiej starożytności, urodziły się kultury babilońska i assyryjska.

Ów skomplikowany system sztucznych nawodnień, sieć kanałów, owoc pracy setek pokoleń zniszczyły barbarzyńskie narody, te same, które wycinały drzewa w Palestynie, niszcząc tu kanały i system nawodnień, po których została tylko pustynia.

Opowiadano mi tutaj, że Arab ścina drzewo, gdzie tylko może, ścina je z pasją i wściekłością. Nie lubi drzew, których nie rozumie poprostu, które w jego umyśle stają się czymś niepotrzebnym i przeszkadzającym. Oko syna pustyni, przywykłe do bezkresnych, niepokrytych niczym przestrzeni, gniewa poprostu widok stojącego drzewa, rzucającego cień.

Stwierdza to, że kultura europejska jest kulturą osiadłą, formą wyższą od formy koczowniczo-pasterskiej, na której stopniu znajduje się jeszcze tylu Arabów na przestrzeniach Azji i Afryki.

Zresztą Arabowie osiedli nauczyli się już szacunku dla drzew. Nauczyli się przede wszystkim uprawy drzewek cytrusowych, czego doniedawna nie umieli zupełnie. Wśród pomarańcz, eksportowanych stąd na rynki całego świata, między innymi także na nasze, jedna trzecia część tych owoców pochodzi z gajów arabskich.

Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że tego szacunku dla drzewa, jako dla błogosławieństwa i przyjaźni człowieka, uczą koczowniczych Arabów, jeszcze ciągle nieprzyjaciół drzew — Żydzi. I jeżeli w przyszłości stosunki ułożą się jakoś w tym kraju, który krwawi nieustannie w walkach wewnętrznych, może nazwa eukaliptusa — drzewka żydowskiego, stanie się dla nagiej i pozbawionej drzew Palestyny, pustynnej, żółtej i skalistej — nowym symbolem oddrodzenia kultury w tym kraju.

*A. Sokołowski*



*W Tatrach*

# ŁOŚ

Łoś — (Alces alces) — najpotężniejszy spośród naszych jeleniowatych, słusznie zajmuje pierwsze miejsce w szeregu użytecznej zwierzyny łownej. Przed wojną stan łosi w Polsce był niezły, lecz pożoga wojenna i rozpanoszone wówczas kłusownictwo zdziesiątkowało go w sposób katastrofalny, a w niektórych ostojach zwierz ten został wytępiony doszczętnie. W Polsce Odrodzonej — dzięki niestrudzonym wysiłkom myśliwych - ideowców z Karolem księciem Radziwiłłem z Ordynacji Dawidgródeckiej na czele i owocnym poczynaniom Administracji Lasów Państwowych — stan łosi, liczący zaledwie kilkadziesiąt sztuk, ulegać począł stałej i ciągłej poprawie. Dziś, w'g danych Sekcji Ochrony Łosia przy Polskim Związku Łowieckim, mamy już 1.373 szt., z czego na Lasy Państwowe przypada 609 szt. Z łowisk prywatnych na czoło wysuwa się Ordynacja Dawidgródecka (650 szt.). Zasadniczo łoś jest pod całoroczną ochroną, odstrzały zaś byków dokonywane są na podstawie specjalnych, indywidualnych zezwoleń, udzielanych przez M. R. i R. R.

Z inicjatywy A. L. P. w zeszłym roku zapoczątkowano restytucję łosia w Puszczy Białowieskiej, dokąd wprowadzone zostały łosięta ofiarowane przez K. ks. Radziwiłła. Z pierwszej partii pozostała jedna łosza. Z drugiej, tegorocznej, mamy obecnie 5 łoszek ofiarowanych przez ks. Radziwiłła oraz 2 byczki i 1 łoszkę z N-ctwa Iwacewicze. Dzięki troskliwej, fachowej opiece, łosięta czują się doskonale i wraz z nową partią, którą zamierza się sprowadzić w r. 1939, stanowić będą materiał wyjściowy dla dalszych poczynań w kierunku odrodzenia łosia w Białowieży.

Przejdźmy z kolei do opisu właściwości biologicznych tej ciekawej i cennej zwierzyny.

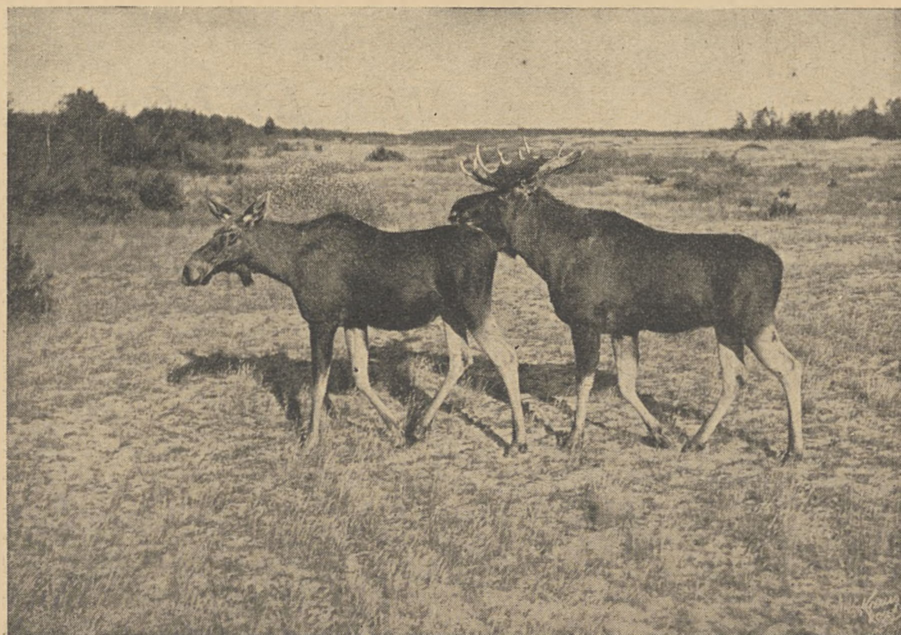
Najważniejszym warunkiem pomyślnego bytowania łosia jest spokój w rewirze. Zwierz ten o usposobieniu wybitnie odludnym, niechętnie odnosi się nie tylko do częstych odwiedzin człowieka w jego ostoi, lecz także do zbytniego zagęszczenia zwierzostanu innych jeleniowatych, czego dowodem może być np. opuszczenie przez łosie Puszczy Białowieskiej przed wojną, kiedy zanadto się rozmnożyły sarny i jelenie, a zwłaszcza daniele, których towarzystwo nie przypadło do gustu samotnikom-łosiom. Ulubionym siedliskiem łosia są moczarowate pustkowia, porosłe łozą, karłowatą sosną bagienną i brzozą z rozrzuconymi gdzieniegdzie ostrowami suchego lasu, stanowiącego zimowe ostoje tego zwierza.

Pokarm łosia w głównej mierze składa się z soczystych młodych pędów i kory różnych gatunków wierzb, osiki, topoli, brzozy, sosny oraz innych drzew, krzewów i krzewinek. Pasza zielona, w skład której wchodzi też roślinność wodna i błotna, podobnie, jak żołędzie, odgrywa dlań mniejszą rolę i stanowi tylko pewnego rodzaju urozmaicenie. Łosięta białowieskie konsumują żołędzie z wielkim apetytem.

Jak już wspomniałem na wstępie, łoś jest najpotężniejszym przedstawicielem jeleniowatych. Długość ciała dorosłego byka dochodzi do 3 m, a wysokość w kłębie do 1,90 m, waga zaś do 600 kg. Łosze, czyli klempy, znacznie ustępują bykom pod względem rozmiarów i wagi. Największą ozdobą łosia jest jego poroże — „rosochy", składające się z krótkich „łodyg", poziomo skierowanych na boki i osadzonych na nich szerokich, wklęsłych „łopat", zaopatrzonych po brzegach w liczne wyrostki — „pasynki" lub „pasemka". Łopatowata część rosoch dzieli się niekiedy bardzo wyraźnie na przednią i tylną część, z których tylna przy ocenie trofeów odgrywa decydującą rolę. Zaczątki rosoch, w postaci guzów, tworzą się już jesienią pierwszego roku. Latem następnego roku kalendarzowego wyrastają w tym miejscu zagięte ku przodowi i w bok szpice (zaczątki przedniej części łopaty, odpowiadające odnodze ocznej u jelenia). Rosochy są zrzucane corocznie; silne, stare byki zrzucają je już w listopadzie, lub grudniu, a słabe i młodsze — w styczniu lub lutym. Z każdym rokiem osadzają one coraz silniejsze i w liczniejsze pasynki zaopatrzone — rosochy.

Niektóre byki nie wykształcają jednak nigdy właściwych łopat, a mają poroże badylowate. Zjawisko da się wytłumaczyć częściowo właściwościami rasowymi, częściowo zaś wiąże się to z jakością osiedliska.

Czas wycierania rosoch z okrywającego je „scypułu" (włochatej, aksamitnej, obficie unaczynionej powłoki skórnej) przypada zwykle na czerwiec lub lipiec. Ruja — czyli „bukowisko" rozpoczyna się



w końcu sierpnia lub na początku września i trwa kilka tygodni. W tym okresie porwane namiętnością byki odbywają długie wędrówki — nieraz po kilkadziesiąt i więcej kilometrów, padając często ofiarą kłusowników lub ginąc z wycieńczenia. Przewożenie dorosłych sztuk — przy największych nawet środkach ostrożności — kończy się zawsze fiaskiem, gdyż zwierzę ginie, prawdopodobnie, na anewryzm serca. Młode łosięta — umiejętnie transportowane (z przerwami odpoczynkowymi) — wytrzymują podróż, czego dowiodły nasze doświadczenia w Białowieży.

Podczas bukowiska łosie-byki walczą ze sobą zaciekle, łamiąc zarośla. Ta zawziętość rosochatych rycerzy została wykorzystana przez myśliwych — powstał klasyczny, przepiękny sposób polowania — „na wab". Wabiarz, posługujący się trąbą z kory brzozowej, naśladuje „chrop" łosia, odpowiednio modulując głos i łamiąc pobliskie krzaki. Zapominając o wszelkiej ostrożności, zazdrosny o nadobne klempy byk, podchodzi coraz bliżej, odpowiadając na zew domniemanego rywala. Polowanie na bukowisku — dostępne dotychczas dla niewielu — pozostawia niezatarte wrażenia.

Po okresie rui, łosie przenoszą się do większych ostoi, przy czym łosze z młodymi i młodsze byki trzymają się stadami, stare zaś osobniki męskie prowadzą zwykle samotniczy tryb życia.

Cielenie się klemp następuje po 40-tygodniowej ciąży i przypada zwykle na maj lub czerwiec (w miejscowościach o klimacie ostrzejszym). W tym czasie klempy zaszywają się w niedostępnych zaroślach wśród bagnisk i wydają na świat 1—2 sztuki cieląt. Dobrze wyrośnięte klempy osiągają dojrzałość już w 16 miesiącu życia (p'g Haacke), lecz zasadniczo biorą udział w rozmnoży dopiero jesienią, po skończonych 2 latach. Byki osiągają pełnię rozwoju w czwartym lub piątym roku, chociaż i przed tym uczestniczą w miłosnych turniejach, na których rej wodzą stare byki, nie dopuszczając młodych rywali do klemp.

Z naturalnych wrogów łosia na pierwszym miejscu należy wymienić wilka. Wilki, chodzące zimową porą gromadami, mogą wyrządzać w stanie łosi poważne szkody, atakując młode i słabsze sztuki. Niedźwiedź również porywa niekiedy łosięta, a nawet potrafi się uporać ze sztukami wyrośniętymi, jak to miało miejsce w r. 1938 w Ordynacji Dawidgródeckiej, gdzie niedźwiedź poszarpał kilka łosiąt, klempę i nawet młodego byczka o 5—6 pasynkach. Szkód wyrządzanych przez rysie ostatnimi czasy nie stwierdzono, chociaż niechybnie drapieżca ten w razie braku innego łupu może być groźnym dla młodych łosi. Dają się też łosiom we znaki różne pasożyty ze świata owadziego, głównie z rzędu dwuskrzydłowych (Diptera) oraz pasożyty wewnętrzne, jak również wszystkie choroby spotykane u innych zwierząt przeżuwających.

Na zakończenie nadmienię, że stan łosi w Polsce jest doskonały, nie tylko pod względem ilościowym, lecz również i jakościowym. W r. 1937 na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie zajęliśmy w łosiach pierwsze miejsce (339 punktów uzyskały rosochy łosia ubitego w Polsce przez hr. Strachwitza). W tym roku dyr. K. Skarżyński upolował w N-ctwie Wiado łosia, którego rosochy oceniono na 342,5 p. Widzimy więc, że przodujące miejsce w łosiach słusznie się nam należy i że w przyszłości śmiało możemy się spodziewać coraz świetniejszych wyników hodowli tej szlachetnej zwierzyny.

*Inż. W. Lindemann*



*Dobra Żywieckie*
fot. K. Röder

# PRAKTYKI LEŚNE DLA CUDZOZIEMCÓW W LASACH PAŃSTWOWYCH

*(Dokończenie)*

Z tego przypada 36 dni na terenie państwowego gospodarstwa leśnego, 9 dni w lasach prywatnych i reszta na obiekty o charakterze krajoznawczym i inne oraz na przejazdy.

Wykonanie programu objazdu odbywało się drogą pokazów, z jednoczesnym zastosowaniem pogawędek i dyskusyj dydaktycznych, referatów oraz w miarę możności i odpowiedniej literatury.

Należyte przygotowanie i realizacja programu wymagały oczywiście dużo pracy i wielkiego aparatu organizacyjnego. W wykonaniu tego dzieła brał udział cały szereg instytucyj: przede wszystkim Lasy Państwowe (Dyrekcja Naczelna, Instytut Badawczy, niemal wszystkie Dyrekcje okręgowe, kilkadziesiąt nadleśnictw i różnych szczególnych jednostek organizacyjnych — tartaki, zakłady przemysłowe, gospodarstwa łąkowe, rybne, zarządy kolei leśnych i t. d.) i Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" (Zarząd Główny, oraz Oddziały: w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu); następnie Politechnika Lwowska (Wydział Rolniczo-La-

sowy), Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Liceum Krzemienieckie, Zw. Właścicieli Lasów a szczególnie Zw. Wł. Lasów na woj. śląskie, dalej zarządy lasów prywatnych: hr. Tyszkiewicza w Ornianach, hr. Tarnowskiego w Suchej, Dóbr Żywieckich, ks. Donnersmarka w Koszęcinie, ks. Hohenlohego w Świerklańcu, ks. Czartoryskiego w Baszkowie; oraz pomocy swej udzieliły niektóre Koła „Rodziny Leśnika" i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Z ramienia tych instytucyj zaangażowany został cały szereg osób (kilkuset ludzi), którym powierzone zostały różne role: referenci, przewodnicy dydaktyczni, pomocnicy techniczni itd. Ludzie ci, niemal sami leśnicy, w wykonanie tego programu włożyli wiele pracy i dobrej woli, a nieraz i poświęcenia. Choćby na przykład opracowanie i wykonanie pierwszej części programu w Dyrekcji Naczelnej i Instytucie Badawczym Lasów Państwowych, gdzie należało przygotować szereg specjalnych ilustracyj, referatów i odczytów w języku niemieckim na tematy, które do tego celu dotychczas nie były w ogóle opracowane. Następnie objazd, pierwszy tego rodzaju w Polsce, również wymagał wiele pracy i starań; pomyśleć tylko, że w około 30 miejscach pobytu praktykantów trzeba było przygotować zakwaterowanie, wyżywienie, środki lokomocji itp., a i sam program opracować i wykonać.

W czasie całego objazdu praktykanci byli wolni od jakichkolwiek trosk i kłopotów, związanych z praktyką. Wszelkie sprawy organizacyjno-techniczne (zakwaterowanie, wyżywienie, środki lokomocji, transport bagażu, a nawet opieka nad sprzętem praktykantów i t. d.) spoczywały w ręku stałego kierownika grupy, któremu odpowiednią pomocą służyli miejscowi organizatorzy praktyki w poszczególnych punktach zatrzymania się grupy.

Wszelkie koszty praktyki, łącznie z wydatkami na przewidziane programem rozrywki kulturalne, regulowane były przez stałego kierownika z wspólnej kasy. Do osobistej dyspozycji (na papierosy, znaczki pocztowe i t. p.) otrzymali praktykanci po 40 zł. na cały czas praktyki.

Środki pieniężne na ten cel przyznała Dyrekcja Naczelna L. P. — po 200 zł. miesięcznie na każdego praktykanta; Dyrekcja Naczelna L. P. pokryła również koszty przygotowania referatów, wyświetlenia filmów i t. p. oraz przyjęcia praktykantów w Dyrekcji Naczelnej. Niezależnie od tego lasy prywatne udzieliły praktykantom bezpłatnej gościny; następnie inne instytucje: jak „Paged", Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Liceum Krzemienieckie, „Liga", oraz niektóre Koła „Rodziny Leśnika" dołożyły się swoimi funduszami do tej imprezy, pokrywając całkowicie lub częściowo koszty organizowanego w swoim zakresie przyjęcia praktykantów. Ministerstwo Komunikacji udzieliło praktykantom ulg na P. K. P.

Odnośnie organizacji praktyki, należy jeszcze nadmienić, iż praktykańci w czasie całego objazdu oprócz stałej opieki kierownika grupy oraz miejscowych kierowników dydaktycznych, mieli zapewnioną stałą opiekę Dyrekcji Naczelnej L. P. i P.A.Z.Z.M. „Liga"; korespondencja z grupą była utrzymywana niemal codziennie, co pozwalało na korygowanie niektórych słabszych stron przewidzianego programu i lepsze dostosowanie go do ewentualnych życzeń praktykantów i aktualnych okoliczności.

Gdy teraz, po zakończeniu tej imprezy zbilansujemy te wszystkie wysiłki i koszty, poniesione przez poszczególne instytucje, biorące udział w organizacji praktyki, oraz korzyści, jakie odnieśli praktykanci i lasy polskie, niewątpliwie dojdziemy do wniosku, że wynik jest bezwarunkowo dodatni. Może to ocenić przede wszystkim ten, kto zna całość sprawy — nie tylko jej fragmenty, a najlepiej oceniają to sami praktykanci. I oto ich opinia:

„...*Dziękuję wielokrotnie całemu narodowi polskiemu za te 2 piękne miesiące, które u Was spędziłem. Myślę stale z radosnym sercem o tych pięknych dniach i o tej serdecznej gościnności w Waszym kraju, — tego nie mogę nigdy zapomnieć*"... (tak pisze Albert Hibbey — student-leśnik węgierski, który swój list zaczął po polsku od słów: „*Niech żyje bratni Naród Polski*".

„...*Chcę z całego serca podziękować za na tak wielką skalę zakrojoną, a jednocześnie tak troskliwie zorganizowaną praktykę. Może Pan być pewien, że leśna grupowa praktyka w Polsce zrobiła na mnie niezatarte wrażenie, które jest wspaniałe, tak co do organizacji, jak i fachowego kierownictwa*"... (Walter Alpers — Niemcy).

......„W swoim życiu jeszcze nigdy nie spotkałem takiej gościnności jak w Polsce w r. 1938..... Mam nadzieję, iż z moich krótkich słów możesz odczytać, jak jestem wdzięczny Polsce i polskim leśnikom. Przed praktyką nie wiele



*W dobrach Suskich* fot. K. Röder

wiedziałem o Polsce, ale dzisiaj jestem pewny, że znam ją lepiej niż większość Duńczyków"....

„Głównym wrażeniem z praktyki jest to, że Naród Polski jest zajęty olbrzymią pracą dla odbudowy swego państwa, które było zrujnowane podczas zaborów, — pracą, godną podziwu, dla której wyrażam swoje największe uznanie... „Liga" jest tą instytucją, której zawdzięczam możność mej podróży po Polsce i jej sukces i z tego powodu proszę o przyjęcie mego podziękowania za niezapomniany pobyt w Polsce latem 1938 r. Kończąc ten list, wyrażam pragnienie, aby praca ta nie poszła na marne, lecz aby stworzyła między narodami kontakt i braterstwo"... (Haakon Frlund — Dania).

.....„Wrażenia z praktyki w Polsce pozostaną niezapomniane, szczególnie dla mnie, przedstawiciela tak małego i tak odmiennego od Polski kraju..... Przede wszystkim Białowieża — ta Mekka wszystkich leśników zrobiła na mnie wspaniałe wrażenie..... Jestem szczęśliwy, iż również na tym miejscu mogę złożyć moje szczere głębokie podziękowanie wszystkim organizatorom tej praktyki, która była bez zarzutu zorganizowana i w najdrobniejszych szczegółach przemyślana... Było by dobrze, gdyby w przyszłości leśne praktyki w Polsce w ten sam sposób były organizowane, gdyż zapewnia on najlepsze poznanie lasów i życia Polski".... (Henno Olev — Estonia).

*„...Chcę jeszcze raz serdecznie podziękować za tak cudowną gościnność oraz ofiarność, troskliwość, opiekę i życzliwość, z jaką przyjęci byliśmy w Polsce i której udzielono mi do ostatniego dnia pobytu w Polsce. Muszę szczerze powiedzieć, że czegoś podobnego nie spodziewałem się. Tych dni, które spędziłem w Polsce nie zapomnę nigdy... Teraz, gdy poznałem Polskę, jej trudności i dążenia — mogę o wiele więcej z Wami sympatyzować, szczególnie dziś w dobie kryzysu politycznego (1 październik 1938 r.). Może przyjdzie dzień, kiedy będę mógł pokazać Ci moją ojczyznę choć raz, to byłoby piękne"...* (Gerhard Hartwig — Zw. Płdn. Afryki).

*„...Podróż po Waszej pięknej ojczyźnie zostanie dla nas niezapomnianą. Myślimy z wdzięcznością o tych pięknych dniach... Wybór trasy objazdu nie mógł być trafniejszy, umożliwiła ona nam poznanie najważniejszych obiektów leśnych Polski, jej najbardziej godnych poznania miast i centrów kultury... Dziękując za tę piękną podróż, wyrażam swój szczery podziw dla dzisiejszej Polski"...* — (Harald Grossman — Niemcy).

Podobnie serdecznie i z dużym uznaniem piszą i inni praktykanci; nie sposób tu wszystkiego zamieścić (kilkanaście listów dochodzących do 5 stron, zawierających krytykę i wrażenia oraz dezyderaty na przyszłość), ale już z tych kilku krótkich urywków widać, iż naprawdę szczere były praktykantów słowa uznania, wyrażane w czasie praktyki i na pożegnanie:

*„Leśnikom polskim i „Lidze" nie zapomnimy nigdy tak pięknie i pożytecznie spędzonych dni w Polsce. Organizacja tej praktyki jest nadzwyczajna, gościnność w Polsce niespotykana; praca Wasza, podjęta po raz pierwszy w tej formie przyniosła nam wielkie korzyści, a Wam wspaniały sukces. To, co tu poznaliśmy, oddamy na pożytek naszej ojczyzny i dla dobra naszej dalszej współpracy. Pragnęlibyśmy i dołożymy starań, aby polscy praktykanci byli tak przyjmowani w naszych krajach, jak my tutaj. Życzymy Wam dalszych pomyślnych osiągnięć w Waszych wysiłkach ku przyjaźni i braterstwu wszystkich narodów"...*



*W Pieninach*
fot. K. Röder

Godnym podkreślenia jest to, że praktykanci — jak sami to stwierdzili — mile się rozczarowali co do swego pojęcia i wyobrażenia o Polsce; niektórzy wyraźnie i szczerze wyznali, że byli przygotowani na coś innego i choć z zainteresowaniem — to jednak z pewną obawą jechali do Polski... Tak, jeszcze do dzisiaj pokutuje w niektórych krajach taka propaganda, że wielu cudzoziemców nie odróżnia w swym wyobrażeniu Polski od dżungli afrykańskiej.

Jeden z praktykantów, wyrażając swój podziw dla Warszawy, powiedział: „To jest Warszawa?! — takie duże miasto, tramwaje, auta, takie piękne ulice i budowle!, a przecież mnie informowano, że stolicą Polski jest duża wieś!....

Przypomnę tu jeden charakterystyczny fakt: oto, gdy „Liga" nawiązała z jednym z krajów zachodnich po raz pierwszy wymianę praktyk, studenci z tego państwa nie chcieli dobrowolnie jechać do Polski, dopiero ich władze uczelniane były zmuszone przysłać praktykantów drogą nakazu. Dzisiaj — jest już tylu kandydatów z tego kraju na wyjazd do Polski, że nie starczy dla nich miejsc.....

W r. ub. kilku praktykantów po zakończonym objeździe zostało jeszcze przez pewien czas w Polsce, gdyż — jak mówili — teraz, gdy ją poznali, trudno im jest wyjechać, chcą ją jeszcze bliżej poznać, bo naprawdę warta jest tego.

Znamienne jest również to, że praktykanci, wyrażając swe wielkie uznanie dla organizacji odbytej praktyki, wypowiedzieli się jednogłośnie za praktyką grupową w postaci objazdu, przyznając jej o wiele większe walory, niż praktykom indywidualnym. Podkreślają oni, że przebywając w wielu miejscach, mieli możność poznać bardzo dużo i to rzeczy najważniejszych i najbardziej godnych poznania, a w życzliwej atmoferze, wytwarzanej przez polskich leśników, mogli oni w swej gromadce zżyć się i nawiązać stosunki naprawdę koleżeńskie, które na przyszłość będą wielką pomocą dla dalszej współpracy młodzieży różnych krajów.

Nie miałbym jednak czystego sumenia, gdybym nie wspomniał o pewnych brakach tegorocznej praktyki: przykre dla organizatorów — opóźnienie się kilku praktykantów oraz niepożądane dla praktykantów — miejscami przeładowany i męczący program oraz powtarzanie się niektórych części programu. Prawdą jest jednak, że braki te są w porównaniu z dodatnimi stronami wprost znikome i nie mają wpływu na pozytywny wynik ogólny, a już za następnym razem — na podstawie doświadczeń pierwszej tegorocznej próby — dadzą się bez trudu wyrugować.

I pewne jest, że tak praktykanci, jak i sprawa międzynarodowej współpracy młodzieży, odnieśli poważne korzyści z tej imprezy. Ale przecież i lasy polskie, zdobywając sobie młodych przyjaciół w całym szeregu krajów, robią sobie najlepszą propagandę. Również wielu z tych, którzy swój trud, a nieraz i grosz do tej imprezy dołożyli, mają dzisiaj największą satysfakcję. Charakterystyczne jest to, że w niektórych miejscach pobytu praktykantów przyjmujący ich leśnicy pokrywali z własnej, prywatnej kieszeni nadwyżkę kosztów ponad preliminowaną sumę, choć była ona, jeżeli chodzi o normy turystyczne, zupełnie wystarczająca. A czynili to, aby bardziej gościnnie i serdecznie tych młodszych kolegów przyjąć, boć — jak to sami mówili — „wizyta tych praktykantów to dla nas wielka okazja, siedzimy tu w borach, daleko od świata i mało kto do nas zajrzy; teraz odświeżymy nasze wiadomości fachowe, dowiemy się nowych rzeczy o wielu krajach i ich leśnictwie, a w chwili odpoczynku zabawimy się wspólnie — oni, my i nasze rodziny; nie możemy przecież i o tym zapomnieć, że w tej



*Augustów, klocowisko wodne*
fot. K. Röder

chwili rozproszeni po wielu krajach polscy studenci-leśnicy korzystają z obcej gościny"...

Dzisiaj, po zakończonej pracy — świadomość tego, iż ta na pozór niewielka akcja, podjęta po raz pierwszy przez polskich leśników i polską młodzież, przyniosła pomyślne rezultaty, że włożony trud nie poszedł na marne — niech będzie nagrodą dla tych wszystkich, którzy swą pracą, a często i poświęceniem, pozyskują dla Polski młodych przyjaciół, a tym samym ułatwiają polskiej młodzieży zdobywanie wiedzy za granicą, przynoszą korzyść lasom polskim, Polsce i wielkiej idei zbliżenia międzynarodowego.

Tych kilka słów o praktykach zagranicznych niech będzie przyczynkiem do dalszego rozwoju pięknej zaiste akcji, niech doda chęci i energii do dalszych wysiłków tym wszystkim, którzy pragną służyć pożytecznemu celowi i wielkiej idei. *S. Dowhyluk.*

**SPROSTOWANIE**

W n-rze poprzednim, w artykule p. t. „Praktyki leśne dla cudzoziemców" na str. 9 przez omyłkę przestawiono kolejność dwu przedostatnich ustępów. Po słowach: „...w Polsce powinien" — winno być: „Druga część programu..." itd.



*W Janowej dolinie*



*Polesie — polowanie na kaczki*

# HEJNAŁ W BIAŁOWIEŻY

„Białowieża wraz ze swoim zamkiem myśliwskim, to dla współczesnych synonim nie tylko przebogatej puszczy, lecz również wspaniałych polowań Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Współczesne polowania w Puszczy są tylko wskrzeszeniem świetnych łowów królewskich, które na przestrzeni czterech wieków uzyskały swoją wspaniałą i słynną w świecie tradycję.

Od Jagiełły do Stanisława Augusta rozbrzmiewały po Puszczy rogi myśliwskie, oznajmiając królewskie sukcesy myśliwskie.

Przeszło stuletnia przerwa we władaniu przez Państwo Polskie Puszczą Białowieską była również przerwą w kontynuowaniu polskich zwyczajów myśliwskich. W okresie tym wdarły się do Puszczy dźwięki metalowych trąbek niemieckich, waltornii francuskich, o motywach obcych duchowi polskiemu.

Mimowoli zrodzić się musiał pomysł wprowadzenia do Białowieży polskich motywów w muzyce myśliwskiej. Pomysł ten zrealizował znany kompozytor p. Feliks Nowowiejski, który na prośbę Dyrekcji skomponował melodię hejnału.

Treść hejnału to dla myśliwego szeroka skala uniesień myśliwskich, to tętno kniei, odgłosy rogów myśliwskich, oznajmiających farbę na tropie i dojście ubitego zwierza.

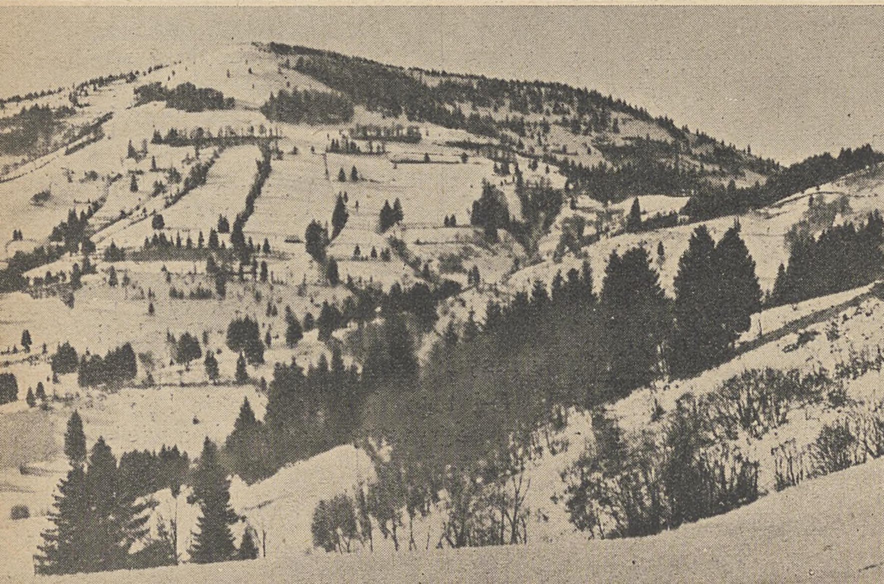
W dn. 23.VIII. ub. r. po raz pierwszy został odegrany hejnał z wieży zamku myśliwskiego w Białowieży w obecności kompozytora, Dyrektora Lasów Państwowych, p. K. Nejmana, Urzędników Dyrekcji i innych.

Od tego dnia codziennie hejnał jest odgrywany trzykrotnie z wieży zamku.

# POLSKA ZIMA W GÓRACH







G O R G A N Y
*S y w u l a*

C Z A R N O H O R A
*Wejście do Kotła Gadżyny*

B I E S Z C Z A D Y
*Szczyt Trościanu ze Stodołyszcza*

*f o t o g r a f o w a l i :*
*W. Puchalski i dr Klemensiewicz*
*p o c z t ó w k i „Książnicy-Atlas"*

# O właściwy środek lokomocji

W związku z artykułem dyskusyjnym na powyższy temat, podjętym przez p. N-czego Inż. J. Puzynowskiego (Echa Leśne nr 37 1938 r. stronica 757) oraz w nawiązaniu do art. kol. Inż. F. Budniaka (Echa Leśne nr 46 1938 r. stronica 941) pragnę dodać kilka uwag na temat motoryzacji Adm. L. P.

Pan N-czy Puzynowski aż nadto wyraźnie sprecyzował powody dla których nawołuje do jaknajszybszego zmotoryzowania Adm. L. P.

Godzą się z tym wszyscy, którzy krytycznie odnoszą się do kwestii intensyfikacji gospodarstwa leśnego i podniesienia wydajności tej, tak ważnej dziedziny gospodarowania państwowego.

P. N-czy omówił rodzaje mechanicznych środków lokomocji, które mogłyby być zastosowane w Adm. L. P.

Jednak tutaj, moim zdaniem, należy się zastanowić, o ile chodzi o t. zw. „Setki".

Posiadacze tych „setek", bardzo rozpowszechnionych na zachodzie naszego kraju, czują zbyt wiele sympatii do tego środka lokomocji, który, aczkolwiek może oddać niewątpliwie wielkie usługi służbie leśnej wogóle, to jednak nie stanowi jeszcze, pomimo wszystko, właściwego środka lokomocji dla kierowników jednostek administracyjnych na wschodzie.

Nadto, śmiem wątpić, czy taka setka spełni należycie swe zadanie jako właściwy i jedyny środek lokomocji dla kierowników n-ctw nawet na zachodzie, chociaż są one tutaj bardzo często używane przez personel leśny, a nawet i przez nadleśniczych.

Pomimo to, zdaniem moim, setka jest niewystarczająca i może służyć dla kierowników jednostek administracyjnych tylko jako środek pomocniczy, dla nich bowiem najwłaściwszym środkiem lokomocji będzie tylko samochód.

Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że w warunkach kresowych, gdzie kierownicy N-ctw mają ogromne obszary lasów, oddalonych niejednokrotnie od siedziby N-ctwa o dziesiątki kilometrów, taka „setka" tam nie spełni swego zadania wogóle.

Jedynym i właściwym więc środkiem lokomocji dla kierowników N-ctw i tutaj będzie tylko samochód.

Natomiast leśniczym i to młodszym, względnie nawet starszym zwolennikom motoryzacji „setka" istotnie może oddać nieocenione usługi.

A więc kierownicy n-ctw — samochody, leśniczowie — „setki", a n-ctwa i inne jednostki adm. o charakterze bardziej intensywnym — winny być, oprócz tego, wyposażone jeszcze w ciągniki.

A trudności, o których wspomina p. N-czy Pużynowski, dadzą się usunąć przy energicznych staraniach. Dowodem tego niech będzie fakt podjęcia i skierowania na właściwe tory zdecydowanych starań, zmierzających do zmotoryzowania całej Dyrekcji Poznańskiej, które zdołano częściowo już zrealizować.

*inż A. Buzuk.*

# Ratunku!

— Ratunku!! Ratunku!! — wołają urzędn. biur Nadleśnictw. Naprawdę źle się dzieje w biurach nadleśnictw, a jeśli obecny stan nie ulegnie zmianie — to niedaleka chwila, gdy nadleśniczowie będą zmuszeni sami — bez pomocy „leśniczych w kancelarii" i ich pomocników — zaprzęgnąć się do pracy biurowej.

Dlaczego tak będzie? — postaram się pokrótce wyjaśnić. Jak daleko wstecz sięga pamięć leśników — tak długo można stwierdzić brak istnienia uczelni przygotowującej personel biurowy do pracy w biurach nadleśnictw. Jak długo istnieją lasy — tak też długo nie słyszał nikt i nigdy o jakich szkołach lub kursach przysposabiających kandydatów do służby wewnętrznej. Pomimo tego — „jakoś to szło!" Siły potrzebne do ciężkiej, niewdzięcznej pracy w kancelariach, rekrutowano z pomiędzy uczniów leśnych, lub gdzieniegdzie uzupełniano małe braki pomocnikami księgowymi różnych instytucji i..... „jakoś to szło!" Aż nadszedł — kres. Uczniów leśnych zabrakło (tę kategorię, w związku z projektem zmiany szkolnictwa leśnego, „zakreślono" i na razie nic nie „nadpisano"), a pomocnicy księg. innych instytucji lub firm prywatnych — albo nie zdradzają chęci, albo też ich może nie przyjmują do A.L.P., a tym samym nie ma — dosłownie — ani jednej możliwości uzupełniania sił zużytych, lub nie odpowiadających nowym wymogom — kandydatami odpowiednio przygotowanymi. Na dobitek okazuje się, że biura nadleśnictw są przeciążone pracą i że trzeba liczbę personelu podwyższyć. I odtąd rozpoczyna się tragedia!

Tak! — tragedia! — bo czyż nie jest tragedią dla zamiłowanego leśnika, który uczył się cały czas w terenie, ukończył szkołę dla leśniczych, odsłużył służbę wojskową, znowu wrócił do lasu, a potem.... raptem „przydzielam do pomocy do biura!"

„Chłop pod wąsem, do żeniaczki mu się patrzy!" musi zacząć od nowa uczyć się i być „przydatnym do służby!". — Zaczyna pisać na „instrumencie", który jedynie z daleka widział, na maszynie do pisania; poci się całymi dniami pisząc z szybkością dwa (dosłownie!!) uderzenia w klawisze maszyny na minutę; uczy się rejestracji spraw w „spisach spraw", przepisuje jakieś wnioski, czy kosztorysy i, siłą rzeczy, wszystkim przeszkadza. Po tych wstępnych „studiach" otrzymuje jakieś poważniejsze sprawy, i tak dalej i tak dalej — dopóki po kilku miesiącach współpracownicy nie uznają:

— Pan się już z grubsza orientuje! Można Panu powierzyć jakiś samodzielny dział „maszynerii św. Biurokracego"!!

I to jest tragedia, tak dla kandydata, chociażby on był nie wiem jak zdolny i chętny, jak i dla jego.... nauczycieli.

A ile na takim stanie cierpi służba?.......

*Betula alba v.-pendula.*

# Marcin z Wierchowego skoku

*(Dokończenie)*

Niczego wtedy nie brał do ust, wodą tylko skrapiając spieczone wargi. Wpatrzony pokornie w górę, ogłuchły na dźwięki tego świata, wrastał kolanami w ziemię, żarliwym szeptem broniąc się zwątpieniu. Zamartwiał się tak długo, aż przychodziła niepamięć i pochłaniała nienawistne, uprzykrzone myśli. Po tym znowu wracało błogie upojenie. I tak ciągle.

Tego dnia, jak zwykle co roku, wybrał się na to spotkanie. Szedł promieniejący, wsłuchany w słowa, które mogli by oni powiedzieć. Słowa wielkiej miłości i pokoju. Mimo wszystko... Mimo zziębnięte ciało, wycieńczone nogi i wzrok wysilony. Szedł już długo i nawet nie spostrzegł, jak zaczęło się ściemniać. Mróz nastawał jeszcze straszniejszy, zaczęło być coraz groźniej w przestrzeni tych niezmierzonych gór, w tajniach tego milczącego boru.

Należało chyba wracać, gdyż dalej czyhała śmierć. Marcin posmutniał. Znowu na nic wszystkie nadzieje, znowu musi wracać do chaty z pustym sercem i czekać, aż do przyszłego roku i przez cały czas wątpić, zmagać się ze sobą, oczekiwać. Zawrócił niechętnie. Jeszcze raz obejrzał się poza siebie i dojrzał między drzewami jakieś postacie. „Sąsiedzi pewnie" — pomyślał. Chciał zobaczyć którzy i znowu się oglądnął. Ale twarzy nie rozeznawał. Zwróciło tylko jego uwagę, że jacyś dwaj niosą trzeciego na ramionach i pierwszy z nich daje słabe znaki wyciągniętą ręką. Marcin przystanął. Nie wiedział co ma począć. Bo jeśli są to „ci" z okolicy, to pocóż się będzie do nich zbliżał? Z drugiej strony, widać było, że potrzebowali pomocy. To przeważyło. Marcin, po krótkim wahaniu, ruszył w ich stronę. Już na parę kroków przed nimi zorientował się, że to jacyś obcy. Takich twarzy tutaj nigdy nie widział. Postąpił jeszcze parę kroków.

— Coście za jedni?

— A, my z daleka. Brat nasz zachorzał i nie wiemy co począć — powiedział najwyższy.

Marcin spojrzał po nich. Spod zarośniętych twarzy wyglądało cierpienie, na oczach widniała mgła znużenia, ubranie wisiało na nich całe w strzępach. Niesiony oczy miał przymknięte, ręce zwisały mu bezwładnie. Spoglądali trochę nieufnie na Marcina. Nie budziło w nich zaufania to oblicze ponure, ani strzelba, przewieszona przez ramię. Stali w wyczekiwaniu.

— Jakże wam?

Nie zrozumieli od razu. Dopiero po chwili młodszy widać pojął o co chodzi, bo rzekł:

— Mnie, Kacper. Jemu — tu wskazał wysokiego — Melchior. A brat nasz chory, to Baltazar.

— Jak mówicie?

— Ano, tak jak słyszycie...

— Skąd wy?

— Z daleka, powiedzieliśmy już wam, panie. Przez wiele rzek szliśmy i jeszcze końca drogi nie widać...

— Przez wiele rzek... — powtórzył Marcin i dodał — I przez kawał ziemi?

— A tak. Ledwieśmy wilkom się mogli opędzić. Potem Baltazar zachorzał. Nie wiemy co począć?



— A dokąd spieszycie? — zapytał Marcin, a w głosie zabrzmiała mu nadzieja.

— Ojciec nasz na Wołoszy, chory pewnie, ostatnie dni w samotności spędza. Tam idziemy. Z wiosną trzeba będzie obsiać. Już sam pewnie nie zdzierży.

— Po świecie całym — podjął Melchior — włóczęgowaliśmy. Aż ruszyło w nas sumienie. Chcemy pogodzić się z ojcem, miłością otoczyć jego ostatnie dni.

Marcin patrzył z niedowierzaniem. Ojciec? Jakże to było dawno. Czy go kochał? Nie pomni. Wie tylko, że mu nie ufał, jak innym. A ci, ci kochali, z daleka szli, aby ojcu paść do nóg. „Czy tylko mówią prawdę? Kacper, Melchior i Baltazar" — szeptał do siebie.

— Co mówicie?

— Nic nic, do siebie tak mówię. Ano — wyrzucił z trudnością, raz jeszcze obrzuciwszy ich spojrzeniem — chodźcie za mną.

Poszli. Jakiś ciężar usuwał się powoli z piersi Marcina. Poczuł lekkość w całym ciele, radość nawet. Szedł tak, torując im drogę. „Może to znak widomy — rozmyślał. — Może Bóg zsyła tych ludzi, aby mu objawić, że czas wreszcie wyzbyć się majaków, a zacząć wierzyć w innych, stać się dla drugich pożytecznym. Może to sam Bóg. No, naturalnie, pomoże im, rozniecić ogień, opatrzy chorego, nakarmi ich, napoi. Zrobi to z radością, jakby samym wielkim Trzem Królom. A przyodziewek przydał by się im, bardzo przydał".

Z pomiędzy drzew wyłaniały się zarysy chaty. Po raz pierwszy ucieszył się, że ma własne domostwo. Dotąd nigdy o tym nie myślał. Teraz wiedział, że jego chata może się na coś przydać. Ktoś może mieć z niej pożytek.

— To moja chata — powiedział prawie z radością, niby do siebie.

— Wasza chata? To znaczy: spoczynek?

— Spoczynek — odparł Marcin i prawie pędem puścił się naprzód, aby przygotować izbę na przyjęcie imienników królewskich.



*Z jarmarku* — W. Siestrzencewicz

### DEKORACJA KRZYŻAMI ZASŁUGI.

W dniu 27 listopada 1938 r. w Nadleśnictwie Wiado, Dyrekcji L. P. Okręgu Siedleckiego, odbyła się uroczystość dekorowania Krzyżami Zasługi pracowników tego nadleśnictwa.

Brązowymi Krzyżami Zasługi zostali odznaczeni: leśniczy A. Woskresieński i gaj. St. Lachowicz.

### RADIO — DAR LASÓW PAŃSTWOWYCH DLA SZKÓŁ NA POLESIU

W programie działalności Lasów Państwowych od kilku lat poważną pozycję zajmuje opieka nad robotnikami leśnymi i nad ludnością wiejską, związaną gospodarczo z Lasami Państwowymi. Opieka ta w pierwszym rzędzie dotyczy dziatwy wiejskiej i w zakresie potrzeb materialnych przejawia się w dożywianiu dzieci oraz w zaopatrywaniu w ciepłą odzież, a poza tym duży nacisk położono na zaspokojenia potrzeb kulturalnych wiejskiej dziatwy szkolnej.

Ponieważ obecnie jednym z najpoważniejszych czynników życia kulturalnego stało się radio, Lasy Państwowe, od paru lat prowadzą akcję zaopatrywania w radioaprаty szkół powszechnych, położonych we wsiach których ludność w lasach znajduje źródło zarobku.

Przy rozdawnictwie radioaparatów w 1938 r. specjalną uwagę zwrócono na Polesie.

Radio dla zapadłej wsi poleskiej ma znaczenie nieporównanie wyższe, niż w innych dzielnicach kraju. Tam, gdzie nie dociera gazeta, gdzie książka jest zjawiskiem wyjątkowym, radio staje się jedynym łącznikiem z szerszym światem i jedynym strumieniem życia kulturalnego, które za jego pośrednictwem może przenikać do biednych i mrocznych chat poleskich.

Z tych względów Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Siedleckiego, obejmująca obecnie lasy państwowe na Podlasiu i Polesiu, ofiarowując 20 radioaparatów głośnikowych w sezonie jesiennym 1938 r. szkołom powszechnym na swoim terenie, 16 radioaparatów przeznaczyła dla Polesia.

Radioaparaty z pełnym wyposażeniem doręczono następującym szkołom powszechnym na Poleciu: w N-ctwie Białejezioro — wieś Lachowicze, N-ctwie Lelików — wieś Lelików, N-ctwie Pińsk — wieś Wólka, N-ctwie Hancewicze — wieś Łopatycze, N-ctwie Kosów Poleski — wieś Borki, N-ctwie Chotynicze — wieś Rozdziałowicze, N-ctwie Porzeżyn — wieś Małoryta, N-ctwie Łuniniec — wieś Działtowicze, N-ctwie Brześć — wieś Kamienica Biskupia, N-ctwie Iwacewicze — wieś Żytlin, N-ctwie Bronna Góra — wieś Zarzecze, N-ctwie Kobryń — wieś Szymonowicze, N-ctwie Stwiga — wieś Kołbiki, N-ctwie Moroczno — wieś Ciołkowicze Wielkie, N-ctwie Prypeć — wieś Chocienów, N-ctwie Stolin — wieś Osowo.

Należy sądzić, że miejscowa ludność należycie oceni znaczenie tego daru Lasów Państwowych.

### 180.000 ZŁ W DREWNIE OPAŁOWYM NA POMOC ZIMOWĄ

W związku z akcją pomocy zimowej bezrobotnym, okręgowe Dyrekcje Lasów Państwowych przystąpią do wydawania drewna opałowego na ogólną sumę 180 tysięcy złotych.

Suma ta stanowi ofiarę na rzecz bezrobotnych z całego majątku Lasów Państwowych, a więc leśnego, przemysłowego i rolnego.

Ustalono następujące kwoty w granicach których poszczególne Dyrekcje upoważnione są do świadczeń.

Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu: Białostockiego 12.000 zł, Krak. - Śląskiego 10.000 zł, Lwowskiego 17.000 zł, Poznańskiego 34.000 zł, Pomorskiego 22.000 zł, Radomskiego 21.000 zł, Siedleckiego 17.000 zł, Warszawskiego 17,000 zł, Wileńskiego 22.000 zł, Wołyńskiego 8.000 zł. Razem 180.000 zł.

Wydawanie drewna w ramach dokładnego planu, w porozumieniu z przedstawicielami Wojewódzkich Komitetów Pomocy Zimowej, rozpocznie się w najbliższym czasie.

Okręgowe Dyrekcje Lasów Państwowych mają obowiązek sprawnego zorganizowania akcji wydatku drewna, jak również czuwania nad jej przebiegiem i skutecznością.

Zaznaczyć należy, że wydawanie drewna z Lasów Państwowych na Pomoc Zimową odbywa się rokrocznie.

### LASY PAŃSTWOWE PROWADZĄ AKCJĘ RADIOFONIZACJI SZKÓŁ

Dnia 11 listopada ub. r., w rocznicę odzyskania Niepodległości w szkole powszechnej w Staszkowie (gmina Poronin, pow. Nowy Targ) odbyło się uroczyste wręczenie przez miejscowe władze leśne radioaparatu ofiarowanego przez lwowską dyrekcję Lasów Państwowych. W uroczystości tej wziął udział leśniczy p. Wencelis, który wygłosił do młodzieży szkolnej pogadankę o znaczeniu i wielkości lasów polskich i potrzebie ich ochrony i pielęgnacji. Cenny dar dyrekcji lwowskiej L. P. przyjęty został z nieopisaną wdzięcznością przez dziatwę szkolną, która z ogromnym zainteresowaniem wysłuchała w tym dniu audycji radiowych poświęconych 20-leciu odzyskania Niepodległości. Jak wielkim wydarzeniem w życiu tej ubogiej szkoły wiejskiej było zainstalowanie aparatu radiowego — świadczy o tym list, przez komitet szkoły w Staszkowie przysłany do redakcji „Ech Leśnych", z którego cytujemy następujący wyjątek:

„Byłaby młodzież nasza jeszcze przez wiele lat nie miała łączności z tym, co się dzieje w Polsce, nie miałaby połączenia z resztą rodzin szkolnych w całej Polsce, gdyby nie dar Lasów Państwowych, ponieważ jesteśmy biedną wioską tatrzańską, nie mamy jeszcze nawet własnego budynku szkolnego. Zabieramy się dopiero do kupna placu pod szkołę — więc o funduszu na radio nie mogło być mowy. Dar, któryśmy otrzymali jest nadzwyczaj drogocenny, bo przez radio, uświadamia się umysły dzieci, wpaja w nie miłość ojczyzny, patriotyzm i wiedzę". — Podpisany za komitet szkolny: Stanisław Kalak, Jan Stasik.

## WIADOMOŚCI

**Imponujący most w Kalifornii.** W roku ubiegłym ukończono budowę toru tramwajowego łączącego San Francisko (Kalifornia) z Oakland, po przez piętnastokilometrowej długości most Oakland Bay Brigde. Most ten posiada dwie kontygnacje, z których górna przeznaczona jest dla normalnego ruchu samochodowego, dolna zaś dla ruchu ciężarowego i tramwajowego. Otóż do budowy tego toru użyto imponującej ilości, gdyż 105.000 szt. podkładów kolejowych, z czego połowę ułożono na moście. Pisma podnoszą, że było to jedno z największych zamówień na podkłady na wybrzeżu oceanu Spokojnego od 10 lat. Podkłady wyrobiono z drzewa sequoi.

**Kłopoty Niemiec.** Marszałek Goering zarządził powzięcie środków, mających na celu ograniczenie wyrębu lasów, gdyż wyręby te, prowadzone pełną parą, grożą poważnym zmniejszeniem powierzchni leśnej Niemiec.

Od czasu wprowadzenia w życie planu czteroletniego, spożycie drewna wzrosło w Niemczech w dwójnasób, zwłaszcza wskutek masowej produkcji wełny celulozowej oraz zastępowania drewnem żelaza w przemyśle i budownictwie.

Wpierw istniała nadzieja, że anszlus pozwoli Rzeszy na zaopatrywanie się w drewno austriackie, jednakże nadzieja ta niebawem pierzchła.

Po pierwsze, przy obecnym reżimie narodowo-socjalistycznym Austria spożywa sama ogromne ilości drewna. Po drugie zaś Rzesza zobowiązała się do kontynuowania dostaw drewna austriackiego do Italii i Węgier.

Ten stan rzeczy sprawia, że marszałek Goering domaga się oszczędniejszego spożytkowania drewna. Hasło dnia „używać drewna zamiast żelaza" jest odwołane. Ponieważ jednak trzeba również oszczędzać i żelazo, przeto zaleca się przemysłowi stosować przede wszystkim ersatze. Między innymi, jako paliwo ma być używany węgiel a nie drzewo opałowe.

**Przykład Szwajcarii.** Położone nad jeziorem czterech kantonów szwajcarskie miasto Lucerna — znana z ruchu turystycznego i przemysłu — dowiodło ostatnio, że drewno może być z powodzeniem stosowane w takich budowlach, gdzie metal uważany był dotąd za niezastąpiony.

W jednym przypadku zbudowano mianowicie otwarty schron tramwajowy (przystanek) o powierzchni 4.5×13.50 m. Za wyjątkiem użytej na pokrycie dachu blachy miedzianej, całą budowlę wykonano z drewna. W drugim przypadku wzniesiono podobny schron dla dużej stacji benzynowej, przy czym długość zbudowanego hallu wynosiła 38 m. Części zewnętrzne zostały polakierowane, a drewno naturalne nadało całej budowli bardzo miły wygląd.

Jak podnosi prasa zagraniczna, te dwie budowle, prezentują się okazale, są proste i zarazem eleganckie, a przy tym dowodzą, że drewno nie jest, jak to powszechnie sądzono, materiałem ciężkim, lecz nadającym się do wznoszenia budowli lekkich i w dobrym guście.

**Obcy o Polsce.** W jednym z zeszytów „Ech Leśnych" zwróciliśmy uwagę na znaczną ilość wiadomości o lasach i drzewie polskim, pojawiających się w fachowych czasopismach zagranicznych. Jednakże swego rodzaju rekordem pod względem liczebności tych informacji może się pochwalić czasopismo „Revue Internationale du Bois", które w Nr 56 — 57 sierpień, wrzesień 1938 r. zamieściło aż 23 wyraźnie dwadzieścia trzy notatki, wzmianki i informacje z Polski. Skoro czasopismo obce poświęciło naszym sprawom kilka stron druku, trudno odmówić sobie satysfakcji, aby nie podać do wiadomości czytelników choćby samych tylko tytułów owych informacyj. Oto one: Eksport do Węgier, Rada Gospodarki drzewnej, Kredyt zagraniczny, Eksport osiki, Narty grabowe, Drewno polskie w Palestynie, Wzrost eksportu drewna, Rynek dębiny, Dębina na forniery, Dodatkowe kontyngenty drzewne, Rynek papierówki, Podkłady dla kolei państwowych, Normy dla tarcicy liściastej, Dębowe materiały drzewne, Przeładunek drewna w Gdyni, Nowy podział administracyjny Lasów Państwowych, Eksport drewna przez port w Gdyni w pierwszym półroczu 1938 r., Polskie materiały skrzynkowe mają powodzenie, Papierówka, Podkłady szalowe, Nowy rekord produkcji dykty, Koniunktura, Na rynku drewna miękkiego.

Biorąc pod uwagę, że „Revue Internationale du Bois" jest pismem o charakterze międzynarodowym, docierającym do l ajów całego świata, łatwo możemy ocenić wartość propagandową tej imponującej rozmiarami kroniki z Polski, zwłaszcza, że i pod względem treści daje materiał bardzo ciekawy i urozmaicony. Przy sposobności warto zauważyć, że w rubryce „Rynki zagraniczne" znajdujemy w omawianym zeszycie obok wiadomości z Polski, tylko jedną informację z innych krajów, mianowicie sprawozdanie ze stanu rynku drzewnego w Findlandii.

**Wzrost eksportu drewna.** W obliczu sytuacji, panującej na runkach międzynarodowych, paradoksalnym wydaje się stwierdzony liczbami statystycznymi dość poważny wzrost eksportu drewna polskiego, mianowicie o 8%. Podczas gdy w ciągu pierwszych pięciu miesięcy roku ubiegłego wywóz drewna polskiego osiągnął 645.000 ton, w tym samym okresie roku bieżącego wynosił on 694.000 ton.

Jednakże, po bliższym przeanalizowaniu danych statystycznych, można wywnioskować, że wzrost ten ma charakter nieco specjalny. Istotnie, ten niespodziewany wzrost wiąże się z silnym zwiększeniem tylko dwóch rodzajów drewna, mianowicie papierówki i kopalniaków. Eksport polskiej papierówki zwiększył się w omawianym okresie conajmniej dwa i pół razy w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Pisaliśmy już ostatnio, że polska papierówka i kopalniaki, które były dotąd wywożone prawie wyłącznie przez granice lądowe, są obecnie eksploatowane również drogą morską, z przeznaczeniem przede wszystkim do Anglii. Pionierem w tej dziedzinie były w pierwszym rzędzie polskie Lasy Państwowe. Wyżej przytoczony wzrost eksportu tłumaczy się pozyskaniem rynku angielskiego."

Podany tutaj tekst, jest dosłownym tłumaczeniem jednego z 23 informacji, zamieszczonych w Nr 56 — 57 „Revue Internationale du Bois". Wybraliśmy ją, ponieważ w stosunku do pozostałych nienagannie przychylnych wzmianek, można w niej dostrzec nutę zazdrosną podziwu na tle obowiązującej obiektywności.

**Rynek egipski.** Egipt nie posiada lasów, wobec czego musi importować znaczne ilości drewna, niezbędnego dla zaspokojenia spożycia wewnętrznego. Wartość ogólna wwożonego do Egiptu drewna ocenia się na 1.250.000 lirów egipskich rocznie. Około 70% całego importu drewna stanowi drewno budowlane, pozostałe zaś 30% są to podkłady kolejowe, dykta, fornier i tarcica meblowa.

# KRONIKA WYDARZEŃ

*Z KRAJU*

### ZGON Ś. P. ROMANA DMOWSKIEGO

W nocy z 1 na 2 b. m. zmarł w majątku pod Łomżą po dłuższej chorobie ś. p. Roman Dmowski, przywódca Stronnictwa Narodowego (ongiś Narodowo-Demokratycznego), b. minister spraw zagranicznych Rzplitej, b. prezes Komitetu Narodowego w czasie wojny, uczestnik konferencji wersalskiej, podpisany wraz z Ignacym Paderewskim na akcie traktatu wersalskiego, zawierającym m in. wskrzeszenie Polski według prawa międzynarodowego. Dnia 5 b. m. ciało ś. p. Romana Dmowskiego przewieziono z Łomży do Warszawy — do Katedry ś-go Jana, a dnia 7 b. m. odbył się uroczysty pogrzeb z Katedry na Bródno.



*P. Prezydent wśród zawodników narciarskich*



*Pogrzeb śp. ks. kardynała-Kakowskiego*

### ZARZĄDCA ARCHIDJECEZYI WARSZAWSKIEJ

Warszawska Kapituła metropolitalna w d. 5 b. m. powołała jednomyślnie w tajnym głosowaniu na wikariusza ks. arcybiskupa dra Galla, który staje się tymczasowym zarządcą archidiecezii do czasu objęcia władzy przez nowego biskupa-ordynariusza.

### OBYWATELSTWO HONOROWE MIAST C. O. P.

Na uroczystych posiedzeniach rad miejskich Tarnobrzega, Rozwadowa i Baranowa, a także rad gminnych gmin zbiorowych w Tarnobrzegu, Trześni, Zbytniowie, Radomyślu, Marzewicach, Głębowie, Chmielowie, Baranowie ofiarowano jednomyślnie honorowe obywatelstwo tych miast i gmin Prezydentowi Rzplitej, prof. Mościckiemu, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, premierowi gen. Składkowskiemu i wice-premierowi Kwiatkowskiemu.

### DEPESZE SPRZYMIERZEŃCZE

Z okazii objęcia urzędowania, nowy minister spraw zagranicznych Rumunii Gaffeucu, wysłał do min. Becka depeszę, w której oświadcza, że jego „pragnieniem jest pracować z całych sił nad utrzymaniem i zacieśnieniem węzłów, które łączą Rumunię z Polską jako kraje sprzymierzone". Min. Beck w odpowiedzi odtelegrafował, że „cieszy się na bliską współpracę pomiędzy kierownikami polityki zagranicznej zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych krajów".

### MINISTER BECK W NIEMCZECH

Dnia 5 b. m. ogłoszono urzędowy komunikat, że minister spraw zagranicznych Beck w drodze powrotnej z Riwiery francuskiej do kraju, przybył do Monachium, a stamtąd udał się do kanclerza Hitlera w Berchtesgaden. W rozmowie tam odbytej wzięli udział oprócz kanclerza Hitlera i min. Becka — ambasadorowie Lipski i Moltke, niemiecki min. spraw zagr. von Ribbentrop i szef gabinetu min. Becka — Łubieński.

D. 6 b. m. min. Beck udał się do Monachium, gdzie odbył naradę z min. von Ribbentropem.

O naradzie tej ogłoszono komunikat, stwierdzający, że rozmowa ministrów odbyła się w hotelu „Czterech Pór Roku", po czym w tymże hotelu odbył się bankiet na cześć min. Becka. D. 7 b. m. min. Beck powrócił z Monachium przez Berlin do Warszawy.

### WIZYTA MINISTRA CIANO

Ambasador Rzplitej Wieniawa-Długoszowski zawiadomił d. 3 b. m., że przyjazd włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano do Polski nastąpi w drugiej połowie lutego.

## STOSUNKI POLSKO-CZESKO-SŁOWACKIE

Stosunki Polski z nową Czechosłowacją nie układały się w początku 1939 r. pomyślne. Urzędowo donoszono o różnych zamachach i napadach na Polaków na pograniczu Śląska Zaolziańskiego. W nocy z 30 na 31 grudnia w Szomtarku pow. cieszyńskiego zarejestrowano zamach bombowy na Polaków, dnia 3 stycznia w Porębie (pow. frysztacki) dokonano zamachu, na patrol policyjny przez rzucenie granatu, gdzie indziej znowu raniono strażnika polskiego na pograniczu. W odpowiedzi na te zamachy Polska wysiedliła z powiatów cieszyńskiego i frysztackiego 100 uciążliwych cudzoziemców. Dnia 1 stycznia otrzymano w odpowiedzi na noty polskie, notę Czecho-Słowacii, w której Praga oświadcza, że „władze czeskie nie będą tolerować żadnej akcji na terytorium republiki czesko-słowackiej przeciwko państwu polskiemu lub jego obywatelom". Prasie wydano polecenie, aby wstrzymała się od wystąpień szkodliwych dla dobrych stosunków z Polską, z powodu zamachu na posterunek pod Michałkowicami zapowiedziano śledztwo i surowe ukaranie winnych, a z powodu zerwania godła państwowego polskiego z konsulatu w Morawskiej Ostrawie — aresztowano sprawcę 21-letniego Jana Kocha.

## UKŁAD ZBIOROWY W HUTNICTWIE NA ZAOLZIU

D. 4 b. m. podpisano w Trzyńcu układ zbiorowy dla hut żelaznych i przemysłu przetwórczego okręgu Śląska Zaolziańskiego. Układ obowiązuje od 1 b. m. wstecz. Nie uzgodniono tabeli płac, którą określi komisja rozjemcza pod przewodnictwem dyr. Klotta.

## TRZY OFIARY LAWINY

Na przełęczy Liliowe w Tatrach lawina śnieżna zasypała trzech studentów politechniki gdańskiej Kliszczyńskiego, Kosmowskiego i Zarembę. Ciał ofiar katastrofy nie odnaleziono.

*ZE SWIATA*

## LOS POLAKÓW W NIEMCZECH

W Nowy Rok ukazała się w całej prasie polskiej w Niemczech odezwa stwierdzająca, że deklaracja z d. 5 listopada 1937 r. o poszanowaniu praw mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce nie jest przez III-ą Rzeszę respektowana. Jednocześnie na Śląsku Opolskim zastosowano represie wobec ludności polskiej. Zabroniono odprawiania nabożeństw w języku polskim, księży, którzy nie chcieli podpisać zobowiązań do odprawiania modłów po — niemiecku wysiedlono w głąb Niemiec. Znanego działacza polskiego na Śląsku Opolskim p. Arno Bożka, pozbawiono paszportu, a następnie również deportowano w głąb Niemiec. W odpowiedzi na to rząd polski pozbawił paszportu przywódcę Niemców na Górnym Śląsku Ulitza.

## RAUSCHNING BEZ OBYWATELSTWA

Senat gdański d. 3 b. m. pozbawił obywatelstwa b. prezydenta senatu Wolnego Miasta d-ra Rauschninga. Uchwałę tę władze gdańskie motywują tym, że dr Rauschning ostatnio atakował nieustannie władze gdańskie i ruch narodowo-socjalistyczny.

## PODRÓŻ DALADIER'A

Premier francuski Daladier nazajutrz po Nowym Roku wyruszył w podróż do krajów, które znalazły się ostatnio w obrębie roszczeń włoskich. Odwiedził przede wszystkim wyspę Korsykę i jej port Bastia i główne miasto Ajaccio — miejsce rodzinne cesarza Napoleona. Witany wszędzie radośnie i owacyjnie oświadczył premier francuski Korsykanom: daliście Francji Bonapartego, Francja oddała go wam jako Napoleona. Z Korsyki premier francuski udał się do Tunisu. Witano go tam również spontanicznymi owacjami ludności muzułmańskiej z bejem Ahmedem II na czele. Odbyła się wielka rewia armii kolonialnej francuskiej, a następnie premier odwiedził francuską linię Maginota w Afryce na pograniczu kolonii włoskiej, Algier i d. 7 b. m. powrócił do Paryża.

## PRZESILENIE W JAPONII

Wobec zupełnego niepowodzenia japońskich propozycji pokojowych pod adresem przywódcy Chin marszałka Czang-Kai-Szeka, gabinet japoński podał się do dymisii. Premier ks. Konoye oświadczył przedstawicielom prasy, że Japonia ma przed sobą niesłychane trudności. Jestem zawstydzony — oświadczył — że zdolności moje nie wystarczają dla przeprowadzenia tych zadań. Mikado przyjął dymisję rządu. Nowy gabinet utworzył baron Hirannuma, ministrowie spraw wojskowych, oświaty i zagranicznych zatrzymali teki.

## ORĘDZIE ROOSEVELTA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt d. 4 b. m. ogłosił orędzie do kongresu, w którym m. in. mówi: Burza, która zagrażała, iż swymi płomieniami ogarnie cały świat, została zażegnna, ale pokój nie jest zapewniony. Wokoło nas szaleją niewypowiedziane wojny, zarówno militarne, jak i gospodarcze. Prezydent St. Zjednoczonych zapowiedział zbrojenia Ameryki Północnej dla obrony pokoju i wolności na świecie. Mowa prezydenta Roosevelta została przyjęta radośnie w Paryżu i w Londynie, a w Berlinie i Rzymie wywołała niezadowolenie.

*Signum*



*Premier Francji Daladier w Tunisie.*

# RODZINA LEŚNIKA

### „CHOINKA" W BYDGOSZCZY.

Staraniem nowo utworzonego Koła Rodziny Leśnika Bydgoszcz I, odbyła się w Tartaku Państwowym w Bydgoszczy „Choinka" dla około 800 dzieci robotników. Ze względu na dużą ilość młodocianych gości oraz szczupłość jadalni robotniczej, w której odbywała się uroczystość, trzeba było „Choinkę" obchodzić dwa razy — w dniu 18 grudnia dla dzieci od 1—7 lat i w dniu 19 grudnia dla dzieci od 7—14 lat.

Na wstępie przemówił p. kierownik tartaku, który powitał zebrane dzieci i ich rodziców, prosząc, aby czuli się dobrze i wesoło mimo ograniczonego miejsca, zaznaczając, że nie tylko w dużych i pięknych pomieszczeniach może panować atmosfera wesołości i pogody, ale i w małej salce można się czuć radośnie i swobodnie. W dalszym przemówieniu p. kierownik podkreślił, że fakt wręczenia podarków, jakie dzieci otrzymają nie jest jedynie suchym dokonaniem formalności, że przeciwnie, jest dowodem serdecznej pamięci o dzieciach pracowników zatrudnionych w Administracji Lasów Państwowych.

Z kolei zabrał głos proboszcz miejscowej parafii, przemawiając do dzieci w gorących słowach i ciesząc się wraz z nimi z miłej uroczystości, która ich razem zgromadziła przy Bożym Drzewku.

Przy akompaniamencie nowo zorganizowanej orkiestry smyczkowej, zebrani odśpiewali chóralnie szereg kolęd; w przerwach, podczas odpoczynku orkiestry, odzywały się dźwięki pieśni żołnierskich z płyt wspaniałego aparatu radiowego, zakupionego dla Tartaku przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych, a nadesłanego w przeddzień uroczystości, i tak naprzemian radio i orkiestra umilały czas i rozweselały małych obywateli.

Po odśpiewaniu kolęd dziatwa była podejmowana podwieczorkiem, złożonym z herbaty i ciasta, a powitanym przez młodocianych gości z entuzjazmem łatwo zrozumiałym ze względu na silny mróz i wiatr, które zresztą nie przeszkadzały licznemu stawieniu się dzieci w dniach ich święta.

Gdy dziatwa rozgrzała się herbatą, na widowni ukazał się Gwiazdor, pięknie ustrojony. Wówczas entuzjazm dzieci doszedł do zenitu, zwłaszcza, że mimo symbolicznej rózgi w ręku Gwiazdora, zjawienie się jego stanowiło zapowiedź podarków. Rozweselone dzieci popisywały się przed Gwiazdorem deklamacją okolicznościowych wierszyków, poczym nastąpiło rozdanie łakoci, jabłek, fig, pierników i cukierków, zapakowanych do kolorowych torebek oraz praktycznych podarków w postaci ciepłych rękawiczek, pończoch, majteczek, kombinacji lub szalików, których zakupienie umożliwiło subsydium, nadesłane w tym celu przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Poznaniu.

Obdarowana dziatwa, wraz z Gwiazdorem zgromadziła się przy choince w celu dokonania wspólnej fotografii, po czym, przy akompaniamencie orkiestry odśpiewano pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Na zakończenie, przedstawiciel robotników wyraził w serdecznych słowach podziękowanie p. kierownikowi tartaku, księdzu proboszczowi oraz członkiniom i członkom Koła Rodziny Leśnika, którzy szczerze i z poświęceniem zajęli się organizowaniem „Choinki" i podkreślił bardzo urozmaicony w tym roku program uroczystości.

### KOŁO PRZEWODNIK.

Dnia 18 grudnia odbyła się w Lipinkach w przedszkolu gwiazdka dla 50 dzieci robotników leśnych. Dzieci z wielkim powodzeniem odegrały kilka sztuczek przy szczelnie wypełnionej sali. Rodzice zadowoleni z postępów dzieci wyrażali swą radość w ciągłych podziękowaniach. Pięknie ustrojona choinka została rozlosowana pomiędzy dzieci przedszkola.

Po przedstawieniu przybył do przedszkola św. Mikołaj-Gwiazdor, który obdarował po sutym podwieczorku 50 dzieci przedszkola paczkami ze słodyczami".



*„Choinka" dla dzieci w „Rodzinie Leśnika" w Bydgoszczy.*




# Na czym można oszczędzić

## (Żywność)

Przeprowadzenie oszczędności w żywieniu rodziny to sprawa bardzo ważna i trudna, ale możliwa do zrealizowania. Musimy jednak pamiętać, że oszczędność nie może przekroczyć granicy, poza którą pożywienie stałoby się niedostateczne i że oszczędzać to nie znaczy wyrzekać się.

Oszczędności przy żywieniu powinny sprowadzać się do następujących wytycznych:

1) Zastępować produkty droższe tańszymi, o jednakowej wartości odżywczej, np. oliwę w wielu wypadkach możemy zastąpić tańszą oliwą z soi, ryby słodkowodne rybami morskimi, drogie masło do smażenia zastąpić smalcem wieprzowym, wytopionym z sadła w domu, lub niektóre potrawy smażyć na oliwie z soi, wątróbkę cielęcą można od czasu do czasu zastąpić wątrobą młodych wieprzów, mięso z części zadniej, mięsem z części przedniej i organami wewnętrznymi jak: nerki, płuca, flaki itp.

2) Układać racjonalne jadłospisy, przynajmniej na 2 tygodnie z góry, aby żywienie było przemyślane a nie przypadkowe.

3) Wykorzystać artykuły sezonowe w zimie i w lecie. W sezonie owoców i jarzyn przygotować odpowiednie ilości przetworów na zimę, stosując tanie metody konserwacji jak: kiszenie, sterylizacja bez cukru, solenie itp. Wykorzystać taniość nabiału, stosując zamiast mięsa jajka i ser w jadłospisach. W zimie wprowadzić do jadłospisów ryby morskie, żurawiny, kapustę kiszoną jako potrawy sezonowe stosunkowo tanie.

4) Gotować posiłki bez resztek, to jest obliczać dokładnie ilość pokarmów. Na to, żeby uniknąć resztek, trzeba znać dokładnie proporcje poszczególnych pokarmów w odniesieniu do racji dziennych i tak: kaszy, mąki, grochu, jako dodatku do zupy liczymy 1½ do 2 dkg na osobę, tej samej kaszy, grochu czy mąki na potrawę główną liczymy 7 do 10 dkg, a jako dodatku do mięsa obok jarzyny, tylko 4 do 6 dkg na osobę. Ziemniaków jako dodatku do mięsa 20 dkg, na główną potrawę 33 dkg, a jako dodatku do zupy 6 do 10 dkg. Innych jarzyn, jako dodatku do mięsa np. szpinaku, kalafiorów, kapusty liczymy 20 dkg produktu surowego obranego, a na surówkę tylko 10 dkg. Owoców świeżych na kompot 10 do 12 dkg, owoców suszonych 2 do 3 dkg. Mięsa liczymy średnio 10 dkg na osobę, bez kości, ścięgien i tłuszczu. Takie dokładne proporcje należy stosować do wszystkich artykułów spożywczych i wypróbować je w odniesieniu do potrzeb i apetytów domowników.

5) Przyzwyczajać domowników, a zwłaszcza służbę i starsze dzieci do nie marnowania pokarmów. Zostawianie w kubeczkach cukru, niedopitego mleka, albo kawy, resztek masła na nożu, niedojedzonych kawałków chleba, a w kuchni niedokładne wybieranie potraw z garnków, można z domu wykorzenić.

6) Dozorować przyrządzania pokarmów, aby przez nieumiejętny sposób przygotowywania nie marnować ich wartości spożywczej.



a) Nie wolno nam zapominać, że śmietanę, masło, żółtka, sok z owoców np. cytrynowy i pomarańczowy, kwas burakowy, ogórkowy należy dodawać do potraw w stanie surowym.

b) Nie moczyć mięsa, jarzyn, owoców, tylko opłukać je szybko, a starannie przed pokrajaniem. Owoce spożywać jak najczęściej nieobierane, gdyż pod skórką jest wiele cennych składników odżywczych.

c) Nie wyrzucać szumowin z rosołu, gdyż jest to czyste i pełnowartościowe białko mięsa, nie wyrzucać kożucha z mleka, posiada on bowiem dużą wartość pożywną.

(Jak gotować mleko, aby uniknąć kożucha, podaje książka M. Kapuścińskiej „Mleko i jego użytkowanie w gospodarstwie domowym", strona 28).

d) Zupy gotować na mocnym wywarze z jarzyn, który jest tańszy i zdrowszy od wywaru z kości.

e) Nie wylewać wywaru, w którym gotowały się jarzyny, lecz zużywać go do zup, sosów itp. Ponieważ zużycie takiego wywaru może być czasem trudne, więc gotować jarzyny w małej ilości wody, na silnym ogniu, przykryte. Jarzyny zielone, jak szpinak, brukselka, fasolka, należy gotować w dużej ilości wody osolonej, odkryte, aby nie rozkładać cennego dla organizmu chlorofilu (zielonego barwika).

f) Nie dodawać sody do gotowania jarzyn strączkowych, gdyż soda niszczy witaminy, a zmiękczać użytą do nich wodę przez gotowanie. Gotować je w tej wodzie, w której się moczyły, na wolnym ogniu bez sody. Wywar zużyć do zupy.

g) Grzyby, jarzyny suszone i owoce suszone przed gotowaniem moczyć i gotować w tej wodzie, w której się moczyły, przez co skracamy czas gotowania.

*(c. d. n.)*

# Kącik historyczny

**9 stycznia 1797 roku.**

142 lat temu gen. Jan Henryk Dąbrowski zawarł z rządem nowoutworzonej przez Napoleona republiki Lombardzkiej konwencję, na mocy której przy armii tej republiki powstać miały oddziały polskie — Legiony. Układ gwarantował Legionom ubiór i komendę polską, żołd ze skarbu nowej republiki. W parę dni potem Dąbrowski wydał odezwę, wzywającą byłych żołnierzy i wszystkich Polaków pod wskrzeszone sztandary. Apel, dzięki nazwisku Dąbrowskiego, został podchwycony z zapałem i Legiony szybko zapełniły się emigrantami, rodakami przedzierającymi się z największymi trudnościami i niebezpieczeństwem z kraju i jeńcami - Polakami z armii austriackiej. Powstała siła zbrojna, która przez lat prawie dziesięć była jedynym przypomnieniem, że Polska istnieje, jedynym dowodem, iż z dążeń do niepodległości nie rezygnuje. Wspaniałym męstwem i ofiarnością — przeszło połowa legionistów wyginęła na polach bitew — Legiony rozsławiły imię Polski i kazały się z nią liczyć największym mocarstwom.

Dąbrowski dał się poznać jeszcze w poprzednich wojnach, zwłaszcza w powstaniu Kościuszkowskim, gdy jako dowódca dywizji wielkopolskiej przeprowadził śmiałą ofenzywę na Bydgoszcz, bijąc Prusaków, a potem, po upadku Warszawy, proponował przedarcie się z całą siłą zbrojną, Rządem i Sejmem przez Prusy do Francji. Plan ten, możliwy do wykonania, upadł wobec słabości nowego po Kościuszce naczelnika, Wawrzeckiego, ale dał popularność Dąbrowskiemu wśród wojska.

*B. S.*

## LIST DO REDAKCJI

**„Stwierdzając na podstawie ostatniego nru „Ech" oraz pięknej szaty i treści tygodnika, że już wszędzie „Nowy rok króluje", życzymy Szanownej redakcji dalszego pięknego rozwoju pisma a wszystkim kolegom leśnikom „dosiego roku".**

**Pracownicy Tartaku Państwowego, Dorohusk.**

# Gramy w szachy

Widocznym znakiem rozwoju w każdej dziedzinie pracy, poza dorywczymi osiągnięciami, jest literatura. Szachy posiadają również swoje dzieje pisane i literatura zachodnio - europejska może się poszczycić licznymi dziełami, poświęconymi teorii i historii gry szachowej. O ile mistrzowie polscy w grze i kompozycji szachowej dotrzymują dzielnie kroku zagranicy, o tyle gorzej jest z polską książką szachową, której prawdę powiedziawszy nie mamy. Trudno bowiem do dzieł takich zaliczyć piękny poemat Kochanowskiego „Szachy", chociaż przedstawia on przebieg jednej partii szachowej, zresztą po mistrzowsku nakreślony. Ratuje natomiast chlubnie naszą przeszłość pierwszy w Polsce podręcznik gry szachowej z XVII wieku, napisanej przez wojewodę poznańskiego Jana Ostroroga. Dzieło to, wzorowane na książkach mistrzów Damiana Portugalczyka i Ruy Lopeza, pięknie świadczy o tradycji szachowej w dawnej Polsce. Rękopis tej rozprawy z roku 1618 znajduje się w Bibliotece Krasińskich w Warszawie i stanowi bodaj jedyną pozycję bibliograficzną do ostatnich czasów.

Dopiero wiek XIX przyniósł nam nową publikację, jaką był podręcznik Krupskiego z roku 1835. Następnie ukazała się drobna rozprawka Ignacego Króla pt. „Szkoła gry w szachy" z roku 1913 oraz tłumaczenie znanego podręcznika szachowego Dufresne'a, dokonane przez Stępowskiego. To byłyby jedyne druki, poza periodykami jak Tygodnik Szachowy i Szachista Polski. Okres powojenny nie przyniósł dotąd zmiany na lepsze. Do zanotowania mamy tylko dwie książki warszawskiego szachisty Leona Tuljana Baranowskiego pt. „Elementarna Strategia" oraz „Szach królowi".

Pocieszającym natomiast objawem jest wzrost prasy szachowej, wymienić tu należy czasopisma Świat Szachowy, Wiadomości Szachowe i Szachista; a nie zapominajmy, że dzisiaj prawdziwy rozwój nie jest do pomyślenia bez dobrej prasy i bez wartościowych książek.

# Radio

*Niedziela, 15.I.* — Godz. 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic; *15.00 Audycja dla wsi;* 15.30 Obrazek słuchowiskowy „Wędrowni grajkowie"; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.50 Fragmenty z oratorium „Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus".

*Poniedziałek, 16.I.* — Godz. 12.03 Audcyja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa; 16.55 Polacy na Dalekim Wschodzie — felieton; *18.00 Audycja dla wsi;* 18.30 Polonezy

*Wtorek, 17.I.* — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Torunia; *18.00 Audycja dla wsi;* 19.00 Koncert rozrywkowy

*Środa, 18.I.* — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; 16.20 Wychowawcza wartość słowa — pogadanka; 17.15 Fragmenty dawnych a niezapomnianych oper — koncert; *18.00 Audycja dla wsi;* 18.40 Dyskutujmy:

*Czwartek, 19.I.* — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna; 16.20 „Spółdzielczość"; 17.00 „Goście zimowi" — pogadanka; *18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną — gawęda muzyczna;

*Piątek, 20.I.* — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa; *18.00 Audycja dla wsi;* 18.50 „Pan Tarabankiewicz w Abisynii i na księżycu"

*Sobota, 21.I.* — Godz. 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; *18.00 Audycja dla wsi;* 19.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego; 19.55 Walce w wyk. orkiestry Rozgł. Wileńskiej; 21.00 „Tańczmy — przecież to karnawał" — muz. taneczna z udziałem solistów.




**Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.**

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

28 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.